Nr. 31 (1127). Warszawa, dnia 20 Lipca (2 Sierpnia) 1902 r. Rok XXII.

# PRAWDA

## TYGODNIK POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI.

**Prenumerata „Prawdy“**
(wraz z bezpłatnym dodatkiem):
**W Warszawie**: miesięcznie kop. 70, kwartalnie rb. 2, rocznie rb. 8, z odnoszeniem do domu.
**Z przesyłką pocztową** do wszystkich miejsc Królestwa, Cesarstwa i zagranicy: kwartalnie rb. 2 kop. 50, rocznie rb. 10.
**Za zmianę adresu** dopłaca się 20 kop.

**Adres: Sadowa Nr. 14.**
**Redaktor** przyjmuje interesantów we wtorki i czwartki od godz. 4 do 5 popołudniu.
**Rękopisów nie odsyła się.** Autorowie prac nieprzyjętych mogą je odebrać, w przeciągu sześciu miesięcy, osobiście w Redakcyi lub za pośrednictwem poczty, po nadesłaniu kosztów przesyłki. Rękopisy drobne nie zwracają się.

**Ogłoszenia** wszelkiej treści po kop. 10 za wiersz lub jego miejsce.
**Przedpłatę przyjmują**: Administracya **Prawdy** oraz wszystkie księgarnie, kioski i kantory pism peryodycznych.
**Sprzedaż pojedynczych numerów** po kop. 20 w Warszawie w Administracyi pisma i w kioskach.
**Administracya otwarta codziennie**, z wyjątkiem niedziel i świąt ważniejszych, od godz. 10 do 5.



## POLITYKA.

### Z dziejów nieszczęścia.

Teraz dopiero pojawił się w dziennikach tekst autentyczny uchwały zapadłej na zebraniu kongresu ludowego Boerów w Vereeniging d. 31 maja r. b., przed samem podpisaniem umowy o poddanie się Anglii. Teraz dopiero jasno widzieć można i ogrom zniszczenia i cierpień doznanych, i rozmiar poświęceń, i wreszcie moc konieczności, zniewalającej do zaprzestania walki. Dokument ten jest dalszym aktem oskarżenia przeciw Anglii, a jako dokonany pod okiem angielskiem, pod tym samym prawie namiotem, w którym Anglicy zapędzili Boerów do wielkiego, większego od wielkiego, państwa brytańskiego, posiada przedmiotową wiarogodność i podmiotową wyrazistość aktów ostatniej woli. Nie zmienia on w niczem tego wyobrażenia, jakie dać musiały o sposobie prowadzenia wojny przez okadzonego świeżo w Londynie Kitchenera, wyciągacza trupów, buletyny i korespondencye boerskie, i w niczem też nie osłabia tych uczuć etycznych, których uczciwszy odłam Europy doznawał na widok cywilizacyi i kultury angielskiej w walce z zaściankowością gburów holenderskich, gardzących wielkiem słońcem angielskiem i bezbrzeżnymi jego widnokręgami. Dziennikarze, którzy po 31 maja, gdy już silny zwyciężył, zaczęli żałować sympatyj swych dla słabego, mogą teraz bez trudu powrócić do dawnej swej pozytywki. Łatwiej być papugą i kanarkiem, niż człowiekiem.

Na wstępie, przed wyłuszczeniem faktów zniewalających, zgromadzeni pełnomocnicy ludu obu rzeczypospolitych wyrażają ubolewanie nad tem, iż rząd J. Kr. Mości nie chciał za podstawę do układów wziąć ich niepodległości, gdy właśnie z powodu wielkich ofiar dla niej poniesionych słuszne mają do niej prawo. Rozpatrzywszy stan i siły społeczeństwa, zasobność kraju i warunki dalszej walki, pełnomocnicy stwierdzają:

1) Sposób prowadzenia wojny przywiódł obie rzeczypospolite do zupełnego zniszczenia i spustoszenia. Tępiono wszelkie środki nietylko do walki, ale i do życia, palono wsie i zagrody, a gdy rodzinom wytrącano chleb od ust, żołnierza skazywano na głód.

2) Rodziny boerskie w *obozach koncentracyjnych* znosiły cierpienia niesłychane. Choroby znęcały się nad niemi i porywały tak liczne ofiary, że w krótkim czasie zmarło do 20,000 starców, kobiet i dzieci i zachodziła obawa, że przy utrzymaniu tych obozów, zależnem od przedłużenia walki, cały naród boerski wyginie dzięki tej opiekuńczej instytucyi angielskiej.

3) Anglicy powołali Kafrów do walki z Boerami. Niesłychane okrucieństwa w nagłych napaściach na osady popełniane, są czynami wojennymi tej dziczy. W okręgu Vryheid na wschodo-południu Transwalu wymordowali, na krótko przed aktem w Vereeniging, odrazu 56 osób i ciała ich okrutnie pokaleczyli.

4) Proklamacye nieprzyjacielskie zagrażają Boerom utratą dóbr ruchomych i nieruchomych i zupełną prawie zagładą majątkową i ekonomiczną.

5) Gdy Boerowie, nie mając gdzie jeńców trzymać, puszczają ich na wolność i tym sposobem sami pomnażają napowrót uszczuplone szeregi angielskie, Anglicy wywożą swych jeńców wojennych na inne lądy, tak, że łącznie ze stratami w boju i w obozach koncentracyjnych — ogrom ubyłych z narodu boerskiego istot żywych jest tak wielki, iż to, co zostało, przedstawia już tylko nieznaczną część tych sił, z któremi rozpoczynano walkę.

6) Pozostałe i walczące jeszcze siły muszą się mierzyć z przeciwnikiem w wielką przewagę liczebną wyposażonym; cierpią głód i niedostatek i pomimo wysiłków i ofiar najdroższych nie mogą już liczyć na zwycięztwo, — utraciły w nie wiarę.

W takich okolicznościach zgromadzeni mniemają, że niepodobna już przypuszczać, aby przez dalszą wojnę można było zachować niepodległość; w takich okolicznościach nawet lud nie ma prawa prowadzenia wojny, gdyż wystawiłby na niechybną zagładę polityczną i ekonomiczną nietylko pokolenie dziś żywe, ale i te pokolenia, które w przyszłości żyć będą.

Zaniechali przeto wojny i podpisali akt z d. 31 maja. Zrobili już przytem tyle dla życia i godności swojej, że historya tylko z uznaniem, z dreszczem współczucia dla nieszczęścia — zbliżać się do nich będzie. W zakończeniu aktu wyrażają nadzieję, że lud ich będzie mógł korzystać z uprawnień zapewnianych społeczeństwom w ich życiu wewnętrznem, i ufają królowi angielskiemu, że ich braciom, Afrykanderom, da amnestyę. Nadzieja — okaże się im jędzą. Na początek Yngo angielski pozwoli jeszcze żyć po dawnemu w swobodzie municypalnej i gminnej; ale chciwość kupiecka wyparuje zwolna podbitych ze stanowisk, ekonomicznych najpierw, społeczno-politycznych potem, póki nie urobi burgherów obu rzeczypospolitych w mierzwę dla kultury angielskiej. Drobne społeczeństwo, nie będące narodem, przepadnie.

## Kardynał Ledóchowski.

Kardynał Mieczysław Ledóchowski, były arcybiskup gnieźnieńsko-poznański, umarł w Rzymie.

Kto chętny, temu daje on materyał — do złudzeń. Ale właśnie dlatego zwrócić uwagę nietylko wolno, ale i należy na charakter nawskróś kosmopolityczny—tak jest!—czysto kościelny, całej jego działalności. Hrabicz, potomek wojewodów czernihowskich, wychowany w *Collegium Nobilium* w Rzymie, od czego zaczyna swą działalność? W bardzo młodym wieku jedzie na stanowisko audytora nuncyatury papieskiej do Lizbony, potem, jako delegat apostolski, do — Kolumbii, skąd go zwycięzki wódz rewolucyi, generał Marquera, wraz z wieloma Jezuitami na okręt wsadziwszy, Ojcu świętemu z podziękowaniem odsyła... W r. 1861, mając zaledwie lat 40, mianowany już arcybiskupem Teb *in partibus infidelium*, obejmuje Ledóchowski nuncyaturę w Brukselli, gdzie staje na czele agitacyi klerykalnej przeciw rządowi liberalnemu, zbiera obfite świętopietrze i werbuje ochotników... do korpusu papieskich żuawów w celu obrony władzy doczesnej papieża.

W r. 1866, po śmierci opozycyjnego Leona Przyłuskiego, po odrzuceniu przez Rzym kandydatury Hohenlohego, Bismarck godzi się na mianowanie Ledóchowskiego arcybiskupem gnieźnieńskim. Początkowo działalność jego na tem stanowisku odpowiada zupełnie życzeniom rządu berlińskiego; arcybiskup w dyecezyi swojej tłumi objawy przeciwne, zaprzęgając swe duchowieństwo i wiernych do służby wyłącznie kościelnej. Jednocześnie na soborze Watykańskim, gdzie zasiadał w rzędzie prymasów, *pierwszy* podpisuje wniosek uznania nieomylności papieskiej. Gdy wreszcie po zwycięztwie nad Francyą król pruski w Wersalu ogłoszony został cesarzem odbudowanego cesarstwa niemieckiego, Ledóchowski z Kettelerem, słynnym również arcybiskupem mogunckim, zjawia się w kwaterze głównej zwycięzcy, aby powitać w nim „następcę Karola Wielkiego“ i prosić o interwencyę zbrojną w celu... odbudowania państwa papieskiego!

Z ogłoszonych niedawno wspomnień o kanclerzu Hohenlohem widać, że w chwili krytycznej dla świeckiej władzy papieża były w Niemczech głosy za tem, aby Niemcy z protestanckiemi Prusami na czele zaopiekowały się tym przeżytkiem teokracyi katolickiej, a to w imię własnego interesu: papiestwo bowiem, mając dla swej władzy świeckiej jedyną potężną obronę przeciw Francyi i Włochom — w Niemczech, byłoby im we wszystkiem powolne. Lecz nad cyniczną rachubą zwyciężył wielki prąd dziejowy; poselstwo prymasa gnieźnieńskiego spotkało się z odmową. *I od tego czasu* zaczyna się jego wrogie stanowisko względem rządu pruskiego, do zamanifestowania którego daje sposobność prawodawstwo ministra Falka, odbierające kierownictwo szkoły elementarnej księżom, wprowadzające ślub cywilny...

Dyplomata Leon XIII, który pierś Bismarcka ozdobił orderem, skłonił Ledóchowskiego w r. 1886 do zrzeczenia się arcybiskupiej godności, co oddało archidyecezyę gnieźnieńską— no, i prymasostwo — w ręce Niemca, Dindera. Dziesięć lat trwała opozycya, po której kardynał powraca do swej działalności czysto kosmopolitycznej — na stanowisku prefekta kongregacyi *de propaganda fide*, zawiadującej misyami na całym świecie, drukującej Biblię w setkach narzeczy afrykańskich i azyatyckich... I oto na tem stanowisku hr. Ledóchowski, przez niechęć do radykalnej i republikańskiej Francyi, oddaje cały wpływ swój na usługi Niemiec — do tego stopnia, że już w r. 1893 cesarz Wilhelm II, przybywszy do Rzymu, zaprasza go na śniadanie i obdarza kosztowną tabakierką ze swym portretem, a w r. 1895, podczas obchodu jubileuszu kapłańskiego, ówczesny ambasador, hr. Bülow, składa mu w imieniu cesarza serdeczne życzenia — i order wysoki... Generałowi von Loe miał papież mówić, że w Wilhelmie II jest pewne podobieństwo do Karola Wielkiego: widzieliśmy, że Ledóchowski pierwszy użył tego porównania. Zapewne też podzielał zupełnie wypowiedziane przed tymże generałem zdanie papieża, że Niemcom dziś ze stanowiska katolickiego nic zarzucić nie można. A przecież o to tylko zawsze chodziło.

*Kr.*

## TYDZIEŃ POLITYCZNY.

Od d. 23 lipca, kiedy rząd francuski rozpoczął zamykanie nieupoważnionych lub też za przeciwne interesom polityczym uznanych szkół katolickich, w Paryżu, w Angers, Lugdunie, w Moveaux, i wielu miejscowościach dep. du Nord przyszło do oporu i objawów publicznych, które zakłóciły spokój; na teraz jednak ruchu niebezpiecznego obawiać się ani rząd, ani też stronnictwo wolnej myśli i rzeczywistego rozwoju nie potrzebuje. Najzaciętszymi okazali się mieszkańcy Moveaux; tu ludność, broniąc szkół, stawiła opór tak silny, że w zbiegowisku nawet policyę poraniono. W Paryżu d. 23 i 27 lipca były manifestacye burzliwe, w których ścierały się oba obozy; zwłaszcza manifestacya niedzielna na placu Zgody przy ogromnym udziale ludu, mogła wzniecić obawę poważnych nawet starć; wszystko jednak skończyło się na perorach, wymysłach, bójkach, manifestacyach symbolicznych — i aresztowaniach. Lud paryski w ogromnej większości był tylko widzem, oczywiście, niewspółczującym, manifestacyi klerykalnej, w której uczestniczyły też i najpierwsze damy. One to głównie dmuchają na ogień jako matki narodu—pchanego w przepaść niewiary. Trzeba szanować przekonania, a więcej jeszcze — uczucia, ale z raz obranej drogi nie schodzić.

Oczywiście, głównymi obrońcami praw narodu przeciw ustawie z d. 1 lipca 1901 roku i Combes'owi są nacyonaliści, idący w straży przedniej fakcyj monarchicznych, a nacyonalistom znowu przewodzą—poeta Coppée i krytyk-fejletonista, majster od pióra, Lemaitre. Francya, która tak straszne doświadczenie zrobiła z poetami w r. 1848, nie ma rozumnego powodu do smutku, że i teraz na czele opozycyi stoją literaci: gospodarstwo pójdzie po łacinie, a tego właśnie potrzeba.

O podróży ces. Wilhelma do Poznania głoszą, że programat powitania i całego pobytu uledz ma radykalnej zmianie: przedewszystkiem jakoby zaniechano urządzenia trybuny przy wjeździe i uroczystego a wysoce już miłosnego *Weinschoppen*: wszystko, co potem być miało, ograniczy się prostem otwarciem muzeum, odsłonieniem pomnika, wizytą w sejmie prowincyonalnym, wreszcie paradami i obrzędami wojskowymi, które mają nadać wycieczce panujący charakter wojskowy. Starał się przynajmniej o takie zmilitaryzowanie ra-

---

### Edwin Arnold.

# Światło Azyi.*)

POEMAT.

### Księga trzecia.

W tem to szczęsnem domostwie światła i miłości nasz Pan Budda czas trawił, nieświadom cierpienia, ni bólu, niedostatku, chorób, wieku, śmierci, chyba jak śpiący, co, po rozległych podróżując morzach, na dnia młodego ląduje wybrzeżach, dziwne z mrocznej wyprawy przywożąc zakupy. Częstokroć się zdarzało, że gdy miękką głowę uśpioną na Yasodhary ciemnem spierał łonie, a ona lekką dłonią zwolna jego senne chłodziła powieki, zrywał się z krzykiem: „Świecie mój! Oh, Świecie! Słyszę! Wiem! Przybywam!“ Wtedy ona pytała: „Co Panu memu przynosi cierpienie?“ I patrzyła na niego pełnemi przestrachu oczyma: w takich bowiem chwilach żałość w jego wzroku straszny wyraz miała, z oblicza zaś bogom wówczas był podobny.

On, by łzy jej powstrzymać, twarz swą w uśmiech skrywał, i o dźwięki prosił kołyszące: raz położono na progu wielostrunną tykwę, na której wiatr mógł swobodnie i do woli wygrywać melodye. Wiatr ze srebrnych strun dziwne zwykł dobywać pieśni.

Obecni nic więcej nie słyszeli nad to. Książe Siddartha*) słyszał grających Devasów, co w uszy jego takie posyłali słowa:

„Jesteśmy głosami wędrownego wiatru, co o spokój żebrze, lecz nigdy spokoju uzyskać nie może; a jakim wiatr jest, takim także człeka żywot krótki: jękiem, westchnieniem, pragnieniem i burzą.

Skąd i na co jesteśmy, wiedzieć ci nie wolno. Ani skąd życie płynie, dokąd życie zmierza: my, tak samo jak ty, z próżni pochodzące duchy, jakąż rozkosz z naszej zmiennej czerpiemy boleści?

Jakiż zysk z swej niezmiennej wyciągasz rozkoszy? Z miłości wiecznotrwałej radość wrazby rosła: lecz drogi życia wichrów pochodom podobne i głosom słabym, wygranym na brzęczących strunach.

O Mayi synu! po ziemi się włócząc, na tych jęczym strunach: wesela nie sprawiamy, tyle cierpień w drodze ciągle oglądając, tyle łez pełnych źrenic, tyle dłoni, od bólu wiecznie załamanych.

Lecz zawodząc żałośnie, szydzimy ze wszystkiego, bo życie, tak ponętne, to zabawa pusta: jak gdyby kto chciał chyżą wstrzymać w biegu chmurę lub dłonią wartkie rzeki zatamować prądy.

Dla ciebie, co świat masz zbawić, wybiła godzina: smutny świat czeka w swej nędzy bezmiernej. Ślepy świat kroczy dalej po swej drodze cierpień. Powstań, dziecię Mayi! zbudź się! nie śpij dalej!

Myśmy głosami wędrujących wichrów. Idź i ty, o książe, by na tej wędrówce spokój dla się znaleść; rzuć miłość dla miłości tych, co kochać będą, dla cierpienia smutku porzuć pałac pyszny i całemu światu upragnione przynieś wybawienie.

Tak oto wzdychamy, po srebrnych ślizgając się strunach, do ciebie, który jeszcze nie znasz rzeczy ziemskich, i tak mówimy, ciągle szydząc w czas swego pochodu z tych złudnych cieniów, które tobie za igraszkę służą.“

Wkrótce potem siedział raz pod wieczór wśród cudów swojego pałacu, miłej Yasodhary dłoń w swej dzierżąc dłoni, i opowiadań dziewki słuchając nadobnej, rozkosznej muzyki dźwiękiem przerywanych mówionych, by zmierzchu długie przykrócić godziny; słów o miłości, o koniu zaczaro-

*) Znakomity utwór poety angielskiego, przełożony dawno już na wszystkie prawie języki europejskie, teraz dopiero doczekał się tłomaczenia polskiego. Po dziś dzień pozostaje on wzorem egzotycznych utworów i tak wiernie oddaje ducha poezyi staroindyjskiej oraz filozofii buddyjskiej, że, chociaż napisany przez cudzoziemca, został zaliczony przez buddystów do liczby „ksiąg świętych.“ *Red.*

*) Pierwotna nazwa Buddy.

dosnego przyjęcia pan szambelan Morawski. Nikczemna *Post* wyraziła trwogę o bezpieczeństwo osobiste gościa poznańskiego. Dzienniki miejscowe polskie słusznie powstają na inicyatywę szambelańską. Oj, ci szambelanowie!

W Anglii dopiero w samym końcu przeszłego tygodnia ogłoszono urzędową zapowiedź koronacyi na 9 sierpnia. Buletyny codzienne obwieszczają powrót do zdrowia coraz szybszy; ale opinia poważniejsza lęka się, czy obrzęd koronacyi nie zaszkodzi więcej zdrowiu, niż pomoże koronie królów angielskich, ich majestatowi i władzy, obecnie w Edwarda VII wcielonym. Dla ukojenia zapewne obaw przewodnicy opinii publicznej zapewniają, że podczas koronacyi król suwany będzie w fotelu na kółkach. Jest w tem coś jakby łachman wyglądający z pod gronostajów. Czy nie można było przynajmniej poczekać?

Król włoski między 20 a 25 sierpnia wybiera się do Berlina. Na ten rok więcej już podróży odbyć nie zamierza.

Następca tronu niemieckiego na zaproszenie Fr. Józefa przyjedzie na manewry wojskowe, a może i do Wiednia.

W Ischl, d. 25 z. m. udało się podobno cesarzowi austryackiemu tak szczęśliwie przemówić do pp. Szella i Koerbera, że już teraz ugoda pewna; w sierpniu zawrą ją ministrowie, a we wrześniu sejmy. Zanadto jakoś różowo: wzruszenia, tkliwości nie mają siły przekonywającej — gotówkę, a o gotówkę tu ostatecznie w tej ugodzie chodzi. Stronnictwa, tłumy, nie jednostki, rozstrzygają w takich sprawach.

W Gradcu (Gratz) wielko-niemcy wyprawiali tańce czarownic. Przecież namyśliła się komenda i odmówiła im swoich muzyk. Wydalono z Przedlitawii jakiegoś pastora z cesarstwa niemieckiego, który umyślnie do Austryi był się wybrał z wrzaskiem: „Los von Rom, eng mit Berlin!“

## ŻYCIE SPOŁECZNE.

## Listy z Francyi.

Paryż, d. 24 lipca.

Od kilku dni duchowieństwo katolickie we Francyi i jego bezkrytyczni obrońcy coraz hałaśliwiej i groźniej objawiają swe oburzenie na obecny rząd, a głównie na prezesa ministrów Combes'a, który ośmielił się choć w części wprowadzić w czyn prawo o kongregacyach, uchwalone jeszcze przez poprzednią Izbę i zatwierdzone przez senat.

Z listów arcybiskupa paryskiego i lugduńskiego do prezydenta rzeczypospolitej, z protestów przeróżnych biskupów, z odezw do ludu, podpisanych przez znanych wsteczników Piou i de Mun, z tysiącznych artykułów w pismach, krytykujących cyrkularz rządowy, z publicznych zebrań wreszcie i okrzyków ulicznych można byłoby sądzić, że stał się jakiś niebywały gwałt, zamach stanu, że położono kres wolności sumienia i nauki we Francyi, że pozbawiono szkoły dziesiątków tysięcy dzieci, a wyrzucono na bruk biedaków i łazarzy z przytulisk i szpitali. Tymczasem nie popełniono żadnego bezprawia, nie wyrządzono żadnej krzywdy ludziom, szukającym nauki lub ulgi w nędzy i cierpieniach. Tylko obecny prezes ministrów, radykalny senator Combes, otrzymawszy votum zaufania od znakomitej większości nowej Izby, najpierw zamknął 130 nowych zupełnie instytucyj kogregacyjnych, powstałych bez pozwolenia w ciągu ostatniego roku, to jest po wydaniu znanego prawa, teraz zaś, po uprzedzeniu na tydzień naprzód, polecił zamknąć 2,500 szkół kongregacyjnych, które, niepomne przestróg Waldecka-Rousseau, poddać się prawu nie chciały i nie prosiły o upoważnienie do dalszego istnienia.

Należy zauważyć, że cyrkularz Combes'a mówi tylko o szkołach kongregacyjnych, nie dotyczy wcale zakładów dobroczynnych, jak przytułki, ochrony, pracownie, a nawet wyjątek czyni dla szkół, połączonych z przytułkami, jak również dla nieupoważnionych szkół, które otrzymały jednak kiedykolwiek, choćby za cesarstwa, zezwolenie na nabycie jakiejś nieruchomości. To ograniczenie, te wyjątki są najlepszym dowodem oględności i łagodności cyrkularza. Można zarzucać Combes'owi słabość, brak dostatecznej energii, można się obawiać, że i on za przykładem swoich poprzedników ugnie się i ustąpi, ale niesłuszne i śmieszne całkiem są zarzuty gwałcenia praw i samowoli.

O ile niepożądanem i szkodliwem dla Francyi jest istnienie przeróżnych instytucyj i stowarzyszeń kongregacyjnych, bądź katolickich, bądź protestanckich lub żydowskich, — o tyle wiele pożytku przynosi rozwój stowarzyszeń współdzielczych, mających na celu dobrobyt ludu i budzenie uczucia łączności.

W ostatnich latach ruch w tym kierunku wzmógł się ogromnie we Francyi, a robotnicze towarzystwa współdzielcze noszą coraz więcej charakter społeczny, nie uganiając się bynajmniej o zapewnienie swym uczestnikom jak największej dywidendy i wytworzenie z nich z czasem akcyonaryuszów magazynów lub fabryk.

Dziś Francya posiada szereg robotniczych stowarzyszeń wytwórczych: fabrykę szkła, kopalnię węgla, wielką pralnię, drukarnię, zakład szewcki, piekarnie, jadłodajnie itp.. Jeszcze bardziej mnożą się i lepiej rozwijają stowarzyszenia spożywcze, do których zazwyczaj należą prawie wyłącznie robotnicy i ubożsi pracownicy różnych fachów. Ogółem jest ich we Francyi przeszło 1500, a uczestników z górą 400,000; w samym departamencie Sekwany 122, najliczniejsze z nich „La Moissoneuse,“ założone w r. 1874 przez kilkunastu biednych robotników, liczy przeszło 18,000 członków i ma 18 milionów fran. rocznego obrotu.

Wiele z tych współdzielczych stowarzyszeń spożywczych, dla zapewnienia sobie nabywania towarów wprost od wytwórców, a nie przez pośredników — tej strasznej plagi obecnego ustroju — połączyło się na prowincyi w cztery związki: północny, zachodnio-północny, departamentu Ardenów i najważniejszy południowy, t. zw. „Fédération des Employés du P. L. M.,“ do którego głównie należą robotnicy i niżsi urzędnicy kolei południowych. W samym Paryżu przed piętnastu jeszcze laty podjęto myśl połączenia wszystkich stowarzyszeń spożywczych w jeden wielki związek i założenia olbrzymiego wspólnego magazynu spożywczego. W 1887 r. magazyn taki zaczął nawet swą działalność, ale wkrótce padł ofiarą nieszczęśliwych spekulacyj i niedoświadczenia zarządu. Związek zaś ogólny, „Union coopérative des Sociétés françaises,“ przetrwał i rozwija się powoli: należy doń przeszło 300 stowarzyszeń, wydaje on co tydzień biuletyn „L'Association coopérative,“ a co rok pożyteczny kalendarz, — zadanie jego polega jednak wyłącznie na szerzeniu idei kooperatyw i da-

---

wanym, o krajach cudownych i bardzo odległych, gdzie o bladych twarzach żyją ludy liczne i gdzie słońce porą nocną zanurza się w morze.

Wtedy z westchnieniem takie wyrzekł słowa:

„Ta piękna Czitry nadobnej opowieść pieśń wiatru na strunach na myśl mi przywodzi: na podziękę perłę swą daj jej, Yasodharo.

Lecz ty, perło moja! Wieszże, iż jest świat szeroki? Iż jest ziemia, co widzi słońce, kryjące się w fale; i że ludów jej serca są naszym podobne, niezliczone, nieznane, nieszczęsne, — być może — gdybyśmy je znali, pomocy im udzielić moglibyśmy snadnie... Nieraz myśl swą biedzę nad pytaniem, kto pierwszy na krawędzi świata powitał ranka słonecznego dzieci, tego władcy dnia królewskie promienie, co od wschodu kroczy dumnie po złocistej drodze? Częstokroć nawet w twych ramion objęciu, ukochana żono, i na twej białej piersi, z uczuciem boleści pragnąłem wraz z słońcem na krwawy powędrować zachód i ludy wieczora własnym pooglądać wzrokiem. Wielu musi być takich, których kochać mamy! W tej chwili tak silne dręczy mnie cierpienie, że nawet ust twych miękkich pocałunki niezdolne bólu mojego uśmierzyć.

Oh, dziewko! O Czitro! ty, co wieszczek znasz kraje tajemne! Gdzie twych opowieści szybki rumak gości? Bodaj dzień jeden na nim pragnąłbym przepędzić i własnem okiem całej ziemi zobaczyć rozległość. Ba, gdybym posiadał jeno sępa płowego skrzydliska — sępa, co ma większe niźli ja dziedzictwo — jużbym najwyższy Himalajów szczyt osiągnął i na śniegach od słońca błyszczących bym osiadł, i swój wzrok badawczy w okół bym zapuścił! Powiedz, co bronzowe wrzeciądze po za sobą kryją.

Na to jedna z nich rzekła: „Naprzód miasto, miły książę! Świątynie, ogrody, gaje, potem pola; po za temi znowu świeże pola, jary, majdany i gąszcze. Potem króla Bimbassary państwo, wreszcie świat szeroki i płaski, przez dziesiątki tysięcy ludu zamieszkały.“ „To dobrze, — rzekł Siddartha — niech Czanna mój rydwan natychmiast zaprzęże — bo jutro o południu za bramy pałacu wyjadę napewno.“

O tem królowi zaraz powiedziano: „Pan nasz, syn twój, pragnie w jutrzejsze południe zaprządz swą kolasę, by z bram się wydostać i świat wreszcie na własne ujrzeć oczy.“

„Tak! — rzecze król, zawsze o syna troskliwy—czas zaiste, by wszystko sam przecie zobaczył: lecz niechaj posłańcy po mieście obiegną i każą mu się przystroić wspaniale, by książę przykrego nie ujrzał widoku; niech na jego drodze nie zjawi się ni ślepiec, ni kaleka, chorobą złożony lub przybity wiekiem, ni trądem okryty, ni człowiek, inną słabością dotknięty.

Więc kamienie uliczne umieciono pięknie i miasto bacznie wodą pokropiono; gospodynie na progach swoich własnych domów proszek czerwony świeżo rozsypały i nowe uwiły na to święto wieńce, i bazylii krzewy przed swemi wetknęły domostwy. Malowidła na ścianach barwami wzmocniono, drzewa obwieszono obficie banderami i wszystkie bożyszcza powleczono złotem; na dróg skrzyżowaniu jaśniał Suryadeva i inni wielcy bogowie wśród kaplic z zieleni: miasto zaiste czyniło takie wrażenie, jakby czarów krainy stolicą być miało.

Z gongami i bębnami obeszli posłańce, obwieszczając głośno: „Król rozkazuje wam, obywatele, by przykrych widoków nie było dziś w mieście: niech się na oczy dziś nie pokazuje ni ślepiec, ni kaleka, ni chory, ni wiekiem poważny, ni okryty trądem, ni żaden, jakąkolwiek dotknięty słabością. Niech nikt nieboszczyków przed zachodem słońca z domu nie wynosi i na stos nie kładzie.

Tak Suddhodany brzmi rozkaz królewski.“

Więc miłe było wszystko dla ucha i oka w Kapilavastu, tej pięknej stolicy, gdy książę wyjechał w ozdobnym rydwanie, w dwa śnieżno-białe zaprzężonym wołki. Woła ich zwisły, a olbrzymie karki marszczyły się pod jarzmem rzeźbionem i pięknem. Słodko było patrzeć na wesołość ludu, co księcia swego na ulicach witał;

waniu wszelkich informacyj w tej sprawie, zarówno swym członkom, jak publiczności. W 1895 r. założono Giełdę współdzielczych towarzystw spożywczych; oddaje ona niemałe usługi, ale również przeważnie pod względem informacyjnym.

Dopiero na przeszłorocznym kongresie współdzielczym postanowiono w zasadzie założenie paryskiego związku robotniczych współdzielczych towarzystw spożywczych, i w tym celu wybrano delegatów od komitetu centralnego ogólnego związku, od giełdy współdzielczej, jak również od stowarzyszeń, trzymających się zdala. W tych dniach właśnie odbył się kongres, na którym wspólna delegacya podała pod obrady swój projekt związku. Zdawało się, że wszystkie towarzystwa spożywcze departamentu Sekwany przyślą swych przedstawicieli, tymczasem, zamiast 122, było ich tylko 57, a z tych tylko 35 głosowało za założeniem związku paryskiego, który jednak pomimo wszystko wkrótce zapewne stanie się czynnym, bo dziś obraduje już nad szczegółami statutowymi. Nietyle obojętność lub niechęć do pracy wspólnej kierowała stowarzyszeniami, które nie stawiły się na kongres lub były przeciwne projektowi, ile obawa zbytniej centralizacyi, zasklepienia się w pogoni za coraz większymi zyskami, pochłonięcia przez większe małych towarzystw, mających na celu, obok taniości artykułów spożywczych, podniesienie poziomu umysłowego i uświadamianie swych członków.

Projekt, przedstawiony na kongresie przez wybraną komisyę, dążył wyraźnie do zawiązania towarzystwa bezimiennego z kapitałem i składem osobistym ruchomym. Wprawdzie miały należeć do niego wyłącznie stowarzyszenia spożywcze, które mogłyby należne akcye spłacać częściowo, ale wcześniej czy później musiałoby ono stać się instytucyą czysto handlową na podobieństwo angielskiego Wholesale'u. Wszyscy robotnicy francuscy zgadzają się, że nader pożądanem byłoby czynić wspólnie zakupy, a jeszcze lepiej u swych własnych wytwórców, — wszak dziś w samym departamencie Sekwany towarzystwa współdzielcze sprzedają rocznie 600,000 kilogramów produktów mącznych, 500,000 kilogr. mydła, 400,000 kilogr. kawy itp. Wielu z nich jednak sądzi, że zamiast założenia jakiegoś wielkiego towarzystwa akcyjnego daleko lepiej jest utworzyć zwykłe biuro informacyj handlowych bez udziału wielkich kapitałów, całej zgrai urzędników, bez pozbawienia samodzielności i inicyatywy oddzielnych towarzystw.

Uświadomiony bowiem Francuz uważa stowarzyszenia współdzielcze przedewszystkiem za szkołę solidarności, gdzie, podobnie jak w syndykacie, przyzwyczaja się i zaprawia do przyszłego lepszego życia. W tym też celu niejedno francuskie tow. współdzielcze, obok magazynu, zakłada uniwersytet ludowy, urządza wspólne wycieczki i zabawy, stanowi jakby jedną wielką rodzinę, jakby zarodek przyszłego społeczeństwa.

I wzrost towarzystw współdzielczych, opartych na nowych podstawach, i rozwój syndykatów oraz uniwersytetów ludowych świadczą o postępie i odrodzeniu społeczeństwa francuskiego, a nie o jego upadku i agonii, jak chcą wykazać pisarze i pismacy mieszczańscy. W ostatnich właśnie czasach wiele hałasu sprawiła powieść „L'Etape" Pawła Bourgeta, poczytnego psychologa buduarów, który tym razem, zaniedbując sferę właściwych sobie studyów, przerzucił się na pole socyologii. Powołując się często na swego mistrza Le Playa, którego metody badania bynajmniej jednak nie stosował, podniósł on różne sprawy społeczne, jak antysemityzm, nacyonalizm, klasycyzm, reformę szkół normalnych, uniwersytety ludowe itp. Nie opierając się na faktach rzeczywistych, lecz na przekonaniach z góry powziętych, chciał wyprowadzić pseudonaukowe prawa. Ideałem jego jest Ferrand, syn bogatych mieszczan, gorący katolik i zwolennik tradycyi, który, szanując niezbędne „etapy," mógł bez niebezpieczeństwa pozostać profesorem i prowadzić dalej życie spokojne w szczęściu i dostatku. Ujemnym zaś typem ma być Monneron, syn biednych chłopów, który, dzięki pilności i zdolnościom, skończył także szkołę normalną i został profesorem, nie przestając być demokratą. Ten, podług Bourgeta, spalił „etapy" i dlatego stał się ofiarą jakoby pogwałcenia praw społecznych: jeden syn, kochanek rozpustnicy, jest oszustem, drugi nicponiem, a córka, jedna z założycielek uniwersytetów ludowych, daje się uwieść i strzela do swego kochanka.

„L'Etape" Bourgeta—to nawet nie pamflet zręczny przeciw zdobyczom i zwycięztwom ostatnich czasów, lecz raczej barwny romans, napisany przez bardzo płytkiego myśliciela na temat, którego nie zna i nie chciał do głębi poznać. Za przykładem Zoli, Anatola France'a, Mirbeau i innych ludzi postępu, Bourget—reakcyonista—chciał się jąć spraw społecznych, ale ta pierwsza próba jest wogóle bardzo nieudolna.

Jak dawniej „Deracinés" Barrès'a, tak dziś „L'Etape" Bourget'a rzucamy z niesmakiem i odrazą, szukając czemprędzej jakiegoś utworu, w którym można by było zaczerpnąć ożywczego powietrza. Na szczęście w literaturze francuskiej nie brak takich ożywczych źródeł, że wspomnę choćby nową powieść nieznanego autora Jul. Nadi p. t. „L'Affranchi," gdzie bohater zwolna wyzwala się z całego szeregu przesądów i dąży wciąż naprzód i naprzód...

*Dr. J. Zieliński.*

## SPRAWA MIESZKANIOWA.

I.

As the home, as the people.

Dwa światy: Berlin W. i Berlin O. Tam na zachodzie w bliskości Thiergartenu i smętnych jezior Grunwaldu wyciągnął się sznur bogatych will, ginących w morzu zieleni, otoczonych wysokiemi sztachetami i ogrodzonych od świata szeregiem napisów, jako to „Uprasza się o nietrzaskanie furtką," „Wejście tylko dla państwa," „Gra na katarynce i żebranie jest surowo wzbronione." Zbudowane w najrozmaitszych stylach wszelkich czasów i narodów, symbolizują one nieprzystępne twierdze raubritterskie, samotne domki myśliwskie, pyszne pałace dożów, ascetyczne klasztory, wesołe winiarnie średniowieczne, poważne domy patrycyuszów i proste chaty chłopskie. Panuje tu taka cisza, iż subtelne ucho, niewidzialnych mieszkańców tych progów ma możność napawania się harmonią sfer. Od czasu do czasu przemknie tylko szczelnie zakryta kareta na gumowych kołach z tajemniczym szelestem, niby łódź Charona, płynąca po wodach Styksu. Tu i owdzie zadzwoni chłopiec od cukiernika lub od księgarza z najnowszym

---

i w sercu Siddarthy wielka radość rosła na widok tego ludu poddanego, co tak jasno był odzian i tak śmiał się mile, jakby życie jego zgoła było dobre. „Świat pięknym jest, orzekł, i mnie się podoba! A ci, zaiste, co nie są królami, jak mili, uprzejmi! Jak te siostry moje są wszystkie rozkoszne, choć ciężkiej pracy oddane codziennie! Czem się ja przyczyniłem do tego ich losu? Że kocham te dzieci, wszak wiedzieć powinny. Podnieście proszę, tego malca miłego, co mi kwiaty rzucał, i niech jedzie ze mną. Jak błogo jest panować w tak miłem królestwie. Jak prosta ich przyjemność, jeżeli ich cieszy, żem, pałac opuściwszy, pośród nich się zjawił! Jak mało mnie samemu do szczęścia potrzeba, gdy tak skromne domostwa są uśmiechów pełne! Ruszaj, Czanno! za bramy miasta i pozwól mi widzieć więcej tego, mnie dotąd nieznanego świata."

Więc przez bramy miasta przejechali śpiesznie, a tłumy radosne wokoło rydwanu wciąż się gromadziły, niektórzy wieńce przed wołki rzucając, inni ich boki jedwabiste gładząc, inni znów ryż im podając i ciasta, a wszyscy wołając: „Jai! jai! na cześć naszego szlachetnego księcia!" Tak wszystkie drogi miły dla oka przedstawiały więc widok—gdyż taki oto był rozkaz królewski. Nagle, na środek drogi, z chatki, w której mieszkał, nędzarz w łachmanach drżącym wyszedł krokiem, obdarty i brudny, a słońcem spalona, pomarszczona skóra, jak worek na kościach zwisła bezmięsnych. Kark jego ciężar wielu lat uginał, oczy łez dawnych płonęły czerwienią, a bezzębne szczęki drżały od bezwładu i widoku tak rzadkiej uciechy. Jedna dłoń wychudła ściskała kurczowo stary kij, co wspierał osłabłe członki, druga na żeber wsparła się szeregu, bolesnym i ciężkim wzdymanych oddechem. „Jałmużny! wołał nędzarz—jałmużny dobrzy ludzie, bo nie dziś to jutro skon mnie czeka pewny!" Potem ostry kaszel dalsze słowa zdusił, lecz mimo to przecie dłoń błagalną do ludu wyciągał i stał wciąż, mrugając i jęcząc wśród skurczów: „Jałmużny!" Więc ci, co na drodze blizko niego stali, szarpiąc go, na bok odciągnąć pragnęli i z drogi sprowadzić, wołając: „Nie widzisz-że księcia? precz do swojej nory!" Lecz na to znowu Siddartha zawołał: „W spokoju go zostawcie! Czanno! co to jest, co do człowieka z postaci podobne, lecz tylko z postaci, tak jest przygarbione, tak nędzne, tak straszne, i tak bardzo smutne? Czyż ludzie czasami w ten się rodzą sposób? Co znaczą te jęki: „Nie dziś, to jutro skon mnie czeka pewny?" Czyż brak mu pokarmu, że kości jego tak z ciała wystają? Jakież nieszczęście to nędzne spotkało stworzenie?" Na to woźnica taką dał odpowiedź: „Miły książę! To nic innego tylko człowiek, przygnieciony wiekiem; jakieś cztery dwudziestki lat temu kark jego był prosty, oko życiem jaśniało, ciało było krzepkie; lecz teraz wiek sok wszelki z ciała jego wyssał, z sił go ograbił, rozumu i woli pozbawił; w lampie jego życia olej się wypalił, knot czarno już kopci; ledwie w nim iskra życia pozostała, co tląc swój koniec blizki zapowiada. Takim jest wiek każdy, ale, wasza wysokość, po co na to patrzeć?" Wtem ozwał się książę: „Lecz czy innych, czy wszystkich przyszłość taka czeka? lub czy to rzadki wśród ludzi wypadek?" „O najszlachetniejszy—odparł na to Czanna— innych podobna przyszłość czeka iście, jeżeli tak długie życie im wypadnie." Na to znow książę: „A gdybym ja sam miał pożyć tak długo, czyż postać podobną z czasem na się wezmę? lub gdy Yasodhara tyleż lat przeżyje, to czyż taki wiek stary jej udziałem będzie? Dżalini, mały Hasta Gautami, i inni?" „Tak, wielki panie!" — woźnica odrzecze. Książe wydał rozkaz: „Zawracaj i do domu wraz wieź mnie z powrotem! Widziałem to, czego widzieć się nie spodziewałem."

(C. d. n.).

Przełożył *Wojciech Szukiewicz.*

romansem pod pachą. Tam bona prowadzi na spacer buldoga w kołderce i żółtych kamaszkach. Otoczona rojem kawalerów *w lawn-tennisowych* ubraniach, mknie panna na bicyklu. Skądś dochodzą nas dźwięki „Barkaroli“ Rubinszteina, a po za tem cisza, jak makiem zasiał.

A teraz idźmy na Wschód: Przed nami las niebotycznych domów, oskrobanych i spłukanych przez deszcze i niepogody. Nadaremnie szukałbyś ornamentyki architektonicznej, nadaremnie odmiany lub zachcianki stylistycznej, stanowiącej wyraz duszy ludzkiej. Jak okiem sięgnąć, wszędzie te same domy, zbudowane na jedno kopyto, możliwie wysoko i ciasno, z ekonomią, która liczy się z każdą piędzią i całem, z cynicznem niedbalstwem, na który się zdobywa tylko geszeft. Wejdźmy do domu. Na podwórzu kataryniarz wygrywa znaną piosenkę berlińską: „Ach, tak, świat jest piękny — trzeba go tylko zrozumieć,“ przy akompaniamencie turkotu maszyn do szycia, szorowanych garnków plusku pranej bielizny i krzyku kłócących się wściekle sąsiadek. Kilkanaście dzieciaków kręci się w wirze improwizowanego tańca. Te dziewczynki, z których pewna określona odsetka, w imię żelaznych praw statystyki, pójdzie do jatek mięsa kobiecego, druga odsetka popełni w rozpaczy dzieciobójstwo i pójdzie do Zuchthausu, trzecia umrze w szpitalach bez wzruszającego nekrologu w gazetach; ci chłopcy, których pewna część wykieruje się na „Ludwików,“ druga zaludni więzienia, trzecia będzie się tułała po domach noclegowych, czwarta arystokratyczna spadnie z rusztowania lub dachu, piąta umrze na suchoty — wszystko to skacze i wywraca koziołki, aby stwierdzić mądrość życiową, iż „Świat jest piękny — trzeba go tylko zrozumieć.“ Nawet rudy pies, który podczas jakiejś przygody stracił ogon i wyglądem swym, w brew elementarnym prawdom szkolnej zoologii, nie przypomina bynajmniej mięsożernej istoty, leci niby oszalały z kąta w kąt i szczeka na cały głos, aby przypomnieć mieszkańcom tych progów, iż w istocie „Świat jest piękny — trzeba go tylko zrozumieć.“ Dom ma trzy podwórka, każde z nich trzy oficyny. Każda oficyna po cztery piętra. Na każdem piętrze znajdujemy czworo drzwi, każde z nich prowadzi do dwu mieszkań, składających się z pokoju i kuchni.

W tych dwu mieszkaniach mieszczą się cztery rodziny, a każda z nich daje przytułek jednemu lub dwu nocleżnikom. Tu dopiero wśród tego piekielnego hałasu, który nie ustaje ani na chwilę od wczesnego rana, kiedy głowy rodzin udają się na robotę w niebieskich bluzach, z blaszanymi dzbankami w ręku, aż do późnego wieczora, gdy ludzie rozciągają swe zmęczone członki w trzeszczących łóżkach, na podziurawionych sofach, gnijących tapczanach lub twardej ziemi, tu dopiero w tem morzu kurzu, sadzy i brudów odczuwamy w całej grozie natężenie sprawy mieszkaniowej, zwłaszcza gdy myśl nasza, parta siłą kontrastu, odleci na chwilę ku Berlinowi W., ku zacisznym, uroczym willom z ich długimi, cienistymi parkami, gdzie porcelanowe elfy huśtają się na gałęziach drzew, wsłuchane w śpiew ptactwa, a rozmarzone łabędzie pływają po powierzchni sztucznych jezior. „Nie waham się ani na chwilę twierdzić—woła Proudhon—że niemasz większej hańby dla naszego stulecia nad fakt, iż 90% ludności wielkich miast nie ma kawałka przestrzeni, któryby mogły nazwać swem domowem ogniskiem. Jest w tych słowach bezwarunkowo trochę przesady, ale w każdym razie niewiele. Na czem polega nędza mieszkaniowa, jakie są jej skutki i przyczyny, jak w obecnych warunkach można złagodzić nieco tę klęskę? — oto są zagadnienia, któremi zamierzamy obecnie się zająć.

Jądro sprawy mieszkaniowej stanowi wysokie komorne, które w dodatku nieustannie rośnie. Pokój małego mieszkania nietylko kosztuje wszędzie więcej od komnaty bogatego domu, ale jest opłacany wciąż drożej. Statystyka, która w ostatnich czasach zajmowała się wiele tą sprawą, daje nam tu najdokładniejsze informacye. W Dreznie np. komorne za mieszkanie jednopokojowe wzrosło w okresie 1880—95 r. o 40%, dwupokojowe zaś o 17%. W Lipsku od r. 1867 drożeją nieustannie pokoje najmniejszych mieszkań, gdy lokale rozleglejsze staniały. W Hamburgu, gdzie mieszkania w r. 1890—95 wogóle staniały, jednopokojowe mieszkania podrożały o 30 marek, a dwupokojowe o 24. Podobne dane można przytoczyć dla Anglii i Szwajcaryi, gdzie w tej sprawie sporządzono kilkakrotnie ankiety. Nie ulega zresztą wątpliwości, że ten sam fakt — ciągły wzrost komornego, powstający w stosunku prostym do szczupłości mieszkania — da się stwierdzić na całym lądzie europejskim, a tem bardziej w wielkich miastach. Fakt ten dopiero tłomaczy nam wszystkie strony i akcesorya nędzy mieszkaniowej. Bo przedewszystkiem, jeśli komorne rośnie rok rocznie średnio o 2—4%, jakkolwiek dochody człowieka pracującego pozostają bez zmiany albo rosną znacznie wolniej od powyższej odsetki, to rzecz zrozumiała, iż biedak jest zmuszony uszczuplać krok za krokiem przestrzeń swego schronienia i ogniska. Podług Webba, milion londyńczyków zajmuje mniejszy obszar mieszkaniowy, niż — proszę wybaczyć to prozaiczne porównanie — koń zamożnego człowieka. Że wyścigowiec jakiegoś hrabiego, pojony szampańskiem, mieszka daleko wykwintniej od paupra londyńskiego, toć to nie ulega wątpliwości. Taki już jest porządek świata. W Berlinie 600 tysięcy wolnych obywateli mieszka po sześciu w jednym pokoju. We Wrocławiu 44% mieszkańców zajmuje jednopokojowe mieszkania, po większej części, pomimo najszczerszych chęci lokatora, nieopalane, gdyż niemające pieców. W Berlinie w 1895 r. 4,700 mieszkań gwoli lepszego zahartowania zniewieściałych lokatorów było z góry pozbawionych tego zbytkownego urządzenia. W takim nieopalanym pokoju, zwłaszcza zimą, człowiekowi nie trzeba przypominać, że życie nie jest romansem. Fakt ten ma nader doniosłe znaczenie dydaktyczne, jeśli się uwzględni, kto właściwie zajmuje te nieopalane apartamenty. W Berlinie np. zbadano dokładnie charakter mieszkańców, osiadłych w 3,000 mieszkań tego rodzaju. Otóż 428 z nich było pracownikami fabrycznymi ze stałem zajęciem, 349 pracowało w sklepach, 155 pełniło obowiązki służby osobistej, 786 zmieniało ciągle zajęcia w fabrykach, a 198 nie miało określonego fachu, należąc do społecznych ptaków niebieskich. Oczywiście, są tacy i bardzo pożyteczni członkowie społeczeństwa, co za swoje pieniądze nie mogą dostać nawet nieopalanego pokoju. Ta niegościnność gospodarzy tłomaczy się tem, iż ludzie ci zarabiają za mało, aby módz zapłacić odpowiednie komorne. Litościwe społeczeństwo ofiaruje im w swem miłosierdziu domy noclegowe. Ponieważ statystyka dotychczas nie miała czasu zająć się stwierdzeniem liczebności tej kategoryi społecznej, to i nam pozostają tu tylko domysły.

Oczywiście istnieją inne jeszcze sposoby praktyczne, których chwytają się lokatorzy, aby uniknąć wysokiego komornego. Po pierwsze, przenoszą swe lary i penaty do sutereny lub też na wyższe piętra, możliwie blizko dachu. W Berlinie mieszka w suterenie na 1000 osób 76, w Poznaniu 60. We Wrocławiu na tysiąc mieszkań jest ich w suterenie 46, na czwartem piętrze 13, a 12 jeszcze wyżej. Wszechwiedząca statystyka informuje nas, do jakiej kategoryi należą mieszkańcy nizin i wyżyn. Na 10 tysięcy mieszkań, zajmowanych przez robotników niefachowych, 1,100 bywa na parterze, 1,400 na „belle-étage'u,“ 3,800 na drugiem i trzeciem piętrze, 2,400 na czwartem i 1,100 w suterenie.

Daleko częściej stosuje się inny sposób walki z wysokiem komornem. Już Arystoteles zrobił odkrycie, że człowiek jest istotą społeczną i towarzyską. Dlatego też, gdy zajdzie konieczność, z przyjemnością dzieli się on swym przytułkiem z innymi, dając schronienie w swem mieszkaniu sublokatorom, chambregarnistom, pensyonarzom i nocleżnikom. We Wrocławiu, który obok Poznania, Lipska i New-Yorku należy do miast najbardziej upośledzonych pod tym względem, sporządzono w tej mierze szczegółową ankietę. Otóż zrobiono tu ciekawe spostrzeżenie, że z 3,200 zrewidowanych sypialń tylko 25 liczyło więcej łóżek, niż osób, 788 tyleż łóżek, co śpiących w nich osób, a trzy czwarte wszystkich sypialni, czyli 2,308, mniej łóżek, niż osób. Dalej na *dziesięć tysięcy* mieszkańców tylko 251 posiada tam niepodzielnie i wszechwładnie własne łóżko, w przeludnionych mieszkaniach tylko 171 osób zażywa tej wyjątkowej rozkoszy. Po za tem stwierdzono sypialnie z czterema osobami i jednem łóżkiem, tak iż na każdego obywatela i obywatelkę przypada równo po ćwierci łóżka; dalej sypialnie z 9 osobami i dwoma łóżkami. Stąd mamy rozmaite stopniowania, jako to: sypialnie z 10 osobami i 3 łóżkami, 11 osobami i 4 łóżkami, 12 osobami i 5 łóżkami, wreszcie 13 osobami i 6 łóżkami. Tu już każdemu dostaje się w udziale prawie pół łóżka. Że chodzi tu nie o członków rodziny, ale o pierwiastki jej obce, łatwo się domyśleć. Świadczą o tem następujące cyfry: W 1890 r. na 52,000 gospodarstw 41,000 utrzymywało w Berlinie nocleżników, a z 10,000 mieszkań o jednym lub dwu pokojach należy tu aż 8 tys. Że właśnie tylko ten system umożliwia opłacanie wysokiego komornego i jest jego skutkiem — dowodzi znów następująca statystyka. We Wrocławiu na tysiąc mieszkań z komornem do 100 marek 139 ma nocleżników, z komornem od 200 do 300 m.—201, 600 do 800 m. — 201 itd. Mieszkania droższe nad 1,500 marek trzymają zaledwie 59 nocleżników na 1,000 mieszkańców: W Monachium stwierdzono charakterystyczny fakt, iż przeszło 400 kawalerów dawało przytułek nocleżnicom, a czwartą część ogółu nocleżników stanowiła płeć piękna. Miasto to liczyło w 1897 r. przeszło 3,000 mieszkań, które składały się z jednego pokoju tylko, przyczem ten jedyny pokój dawał schronienie sześciu osobom. Dzięki udoskonaleniu metod statystyki mieszkaniowej, udało się w ostatnich czasach obliczyć stopień przepełnienia mieszkań rozmaitej kategoryi, ale ze względu na zawiłość tych obliczeń niechaj wystarczy prosta wzmianka. Mamy nadzieję, iż wyżej podane cyfry, pomimo swej oschłości, dają dostateczne pojęcie o nędzy mieszkaniowej. Jest to wstrząsający obraz, który w swej nagości, nieoprawiony w ramy komentarza, wystarczy za całe tomy.

Dodam tu jeszcze, iż biedny lokator, w swej naiwności społecznej i przekorności, chwyta się jeszcze jednego środka: przeprowadza się. Statystyka stwierdziła ciągły wzrost przeprowadzek, a ekonomista Bücher, obliczył koszta ich na 15% komornego!

A teraz niechaj mi wolno będzie jeszcze odświeżyć wspomnienie z lat studenckich. Jako członek tak zwanej komisyi sanitarnej, zostałem w pewnym bogatym domu przyjęty w nieobecności pani przez jej starszą córkę. Między innymi postawiłem jej z naiwnością młodzieńczą, zgodnie z brzmieniem formularza ankiety, pytanie: po ile osób sypia w jednem łóżku? Panna obdarzyła mnie spojrzeniem, które było wyrokiem wiecznego potępienia. Dopiero gdym

jej pokazał czarne na białem, odparła wyniośle, iż „oczywiście“ każdy ma po własnem łóżku, tylko „nasza mała“ ma oprócz łóżeczka dwie kołyski. Panna przemilczała „oczywiście,“ iż jedna ze służących sypiała w komórce na podłodze, o ile ze zmęczenia nie zasypiała na krześle. Gdyby tej pani wpadł przypadkowo do rąk artykuł niniejszy, to mam nadzieję, iż nietylko wybaczy i zrozumie brak dyskrecyi plebejuszowskiego studenta, ale nadto, udając się na spoczynek, zamiast sakramentalnych słów: „Ach, jakie życie jest nudne,“ będzie odtąd szeptała nabożnie: „Dziękuję ci, Panie Boże, że nie należę do tych ludzi, co to są zmuszeni dzielić swe Madejowe łoże z trzema innemi osobami.“

*H. Forszteter.*

## FEJLETON.

# PAMIĘTNIK.

### Luka w prawie.

Chociaż niewolnictwo zostało już od dawna zniesione, co pewien czas z różnych stron świata dochodzą wiadomości o szerzącym się na coraz większą skalę handlu t. zw. żywym towarem. Musi to być wcale niezły „interes,“ gdy przedsiebrane w różnych krajach środki nie mogą dotąd powstrzymać jego rozwoju, co nawet świeżo wywołało potrzebę urządzenia w Paryżu konferencyi międzynarodowej w sprawie przeciwdziałania ohydnemu handlowi dziewczętami. Agenci przedsiebiorstw specyalnych, rozgałęzionych w całej Europie, przeważnie ludzie młodzi i przystojni, w celu zwerbowania dziewcząt do amerykańskich domów rozpusty, uciekają się często aż do zawierania pozornych małżeństw z ofiarami swemi, a te, dostawszy się do Ameryki, bez znajomości języka, bez środków do życia, stają się poprostu przedmiotem handlu i, stosownie do urody, wieku i innych warunków, sprzedawane bywają więcej dającemu.

Na bolesną tę sprawę, stanowiącą jedną z licznych plam cywilizacyi współczesnej, zwracaliśmy już nieraz uwagę, obecnie jednak przypomniała się ona znowu z powodu procesu przeciwko kilku członkom szajki, która rozszerzyła swą wstrętną działalność i na guberníe Królestwa Polskiego. Przy tej sposobności, jak się dowiadujemy z pism codziennych, wyszła na jaw ważna dosyć luka w obowiązującym u nas kodeksie karnym: przestępstwo, o którem mowa, nie zostało wprost przewidziane przez prawodawcę, skutkiem czego w pierwszej instancyi skazano winnych jedynie na miesięczny areszt policyjny za „stręczenie do nierządu“ i dopiero, na skutek protestu prokuratora, Izba sądowa wyrok ten zaostrzyła, zmieniając karę na rok pobytu w rotach aresztanckich za — „podżeganie poddanych Cesarstwa do emigracyi za granicę państwa.“

Niezależnie od stopnia surowości kary, o który nam tutaj nie idzie, nie ulega przecież wątpliwości, że haniebne uwiedzenie uczciwej i niedoświadczonej dziewczyny i wtrącenie jej podstępne, gdzieś na drugiej półkuli, w otchłań występku i niedoli, jest czemś więcej, a w każdym razie czemś innem, niż namawianie do nierządu, lub nawet do emigracyi z granic państwa, więc też spodziewać się należy, że nowy kodeks karny, nad którym pracę ukończono niedawno, zakwalifikował w odpowiedniejszy sposób wymienione przestępstwo. Czy zresztą ta lub inna kwalifikacya prawna zbrodni wpłynąć może na jej usunięcie zupełne lub przynajmniej na jej zmniejszenie — tego w danym razie przesądzać nie chcemy, zaznaczając tylko, że za środek skuteczny uważalibyśmy tu przedewszystkiem roztoczenie ze strony lepszej części społeczeństwa poważniejszej, niż dotąd, opieki moralnej nad dziewczętami, które przez swą nieświadomość narażone być mogą na takie straszne nieszczęście, i, oczywiście, jak zawsze — podnoszenie umysłowe i moralne najszerszego ogółu.

*B.*

### Prąd czasu.

A jednak są w Warszawie osobniki i instytucye, rozumiejące prawdziwie prąd czasu i umiejące się do niego zastosować. Dowodem zarząd towarzystwa akcyjnego bogatej i poważnej firmy, która niemalześrodkowała u nas w swych rękach handel towarami aptecznymi. Panom, stojącym na czele tej instytucyi, zwracano już niedawno uwagę, że używanie blankietów niemieckich w korespondencyi krajowej jest dziś co najmniej nieprzyzwoite. Świeżo jednak, dla tem wyraźniejszego może zamanifestowania swych uczuć, przyjęli oni, jak donosi *Gazeta Polska*, rodowitego Niemca do prowadzenia korespondencyi handlowej, sądząc zapewne, że u nas, w Galicyi i Księstwie Poznańskiem brak zupełnie jednostek, umiejących nazwać po niemiecku takie artykuły, jak rabarbarum, sól gorzka lub jeden z licznych olejków.

Wyzywające zachowanie się pana korespondenta, który groził między innemi „zaprowadzeniem porządku w biurze“ przy pomocy krzesła, mającego służyć za narzędzie do rozbijania twardych, jak wiadomo, „łbów polskich,“ doprowadziło trzech dawniejszych pracowników firmy, którym obcy przybysz dawał się najbardziej we znaki, do zwrócenia się z prośbą o interwencyę do zarządu. Ale panowie dyrektorowie, choć niektórzy z nich noszą polskie nazwiska i uważają się za Polaków, woleli pozbyć się trzech zasłużonych pracowników, niż, przez udzielenie chociażby nagany zaczepnemu Niemcowi, dać im jakąkolwiek satysfakcyę.

Co więcej, gdy potraktowani w taki sposób urzędnicy poprosili o uwolnienie, zarząd, co jest już niesprawiedliwością krzyczącą, odmówił im nawet zaznaczenia w świadectwach, że usuwają się „na własne żądanie.“ Trudna rada, trzeba być przecież konsekwentnym.

### Wędrówki pośmiertne.

Zmarły kardynał Ledóchowski, jako delegat apostolski i generalny prefekt Propagandy, podróżował za życia niemało, drobnostką było to jednak w porównaniu z temi wędrówkami, które ciało jego odbywać ma po śmierci. Istniały różne projekty co do złożenia zwłok zmarłego, przyczem kolejno przesuwały się nazwy Poznania, Krakowa, Górek, Klimontowa itd., aż wreszcie pisma przyniosły dość dziwnie brzmiącą wiadomość, że ostatecznie tylko serce ks. Ledóchowskiego ma być sprowadzone do rodzinnych Górek pod Klimontowem, a reszta jego ciała spocząć ma aż — w Tebach w Egipcie, gdzie przez długi czas pełnił on obowiązki arcybiskupa *in partibus infidelium*, chociaż za życia swej archidyecezyi wcale zapewne nie odwiedzał.

Oryginalny zaiste pomysł pochowania zmarłego w Rzymie dostojnika kościoła w kraju mahometanskim, gdzie, prócz nielicznych turystów, tylko palący wiatr *hamsin* odwiedzać będzie grób jego, a dla rodziny i rodaków stanie się on prawie niedostępnym. Czyż nie najprostszem byłoby pozostawienie zwłok w miejscu śmierci, w stolicy kosmopolitycznego papiestwa, z którem zmarły dostojnik do ostatniej chwili złączony był tak silnie uczuciami? Ale bądź co bądź, przyznać trzeba, że projekt tej dalekiej wędrówki pośmiertnej, choć się dziwacznym wydaje, nie stoi jednak w sprzeczności ze scharakteryzowaną na innem miejscu działalnością kardynała, który przez znaczną część życia, zarówno ciałem, jak sercem i myślą, daleki był dosyć od stron rodzinnych.

*b.*

### Brak pamięci.

W ostatnim zeszycie *Książki* p. M. Massonius czyni społeczeństwu naszemu bolesny wyrzut obojętnego lekceważenia spraw takich, które powinny nam leżeć na sercu. Oto od półtora roku istnieje we Lwowie Towarzystwo popierania nauki polskiej, którego zadaniem jest udzielanie zasiłków na poszukiwania naukowe, wydawnictwa itp. i dotychczas zdołało ono pozyskać 106 członków założycieli (z opłatą jednorazową 200 koron), 315 członków czynnych zwyczajnych (8 koron rocznie, za co otrzymuje się za takąż cenę wydawnictwa Towarzystwa), 36 członków wspierających dożywotnich (50 koron jednorazowo, co daje prawo do otrzymywania publikacyi za 2 korony rocznie) i 177 członków wspierających zwyczajnych (ci po uiszczeniu składki rocznej w kwocie 1 korony otrzymują także równoważnik w książkach). Ogółem więc mamy 634 osób, wspierających naukę polską! Nic więc dziwnego, że przy takiem poparciu czysty dochód Towarzystwa wyniósł dotychczas zaledwie około 1,500 koron, za co przystąpiono do wydawnictwa aż *dwu* dzieł!

*h.*

### Sfinks.

Lato tegoroczne nie daje u nas powodu do skarg na upały, lecz mimo to niektóre wiadomostki dziennikarskie wywierają takie wrażenie, jak gdyby powstały pod bezpośrednim wpływem przeraźliwej kanikuły letniej. Świeżo np., uspokoiwszy się co do przyszłych losów Wenecyi, kilka pism naraz podało alarmującą wiadomość o niebezpieczeństwie, zagrażającem rzekomo... sfinksowi egipskiemu. „Ow kolos granitowy, co wytrwał tyle tysięcy lat — jak pisze patetycznie jeden z nich — zaczyna się rozpadać(!) pod wpływem wilgoci, wywołanej przez irygacyę gruntów i liczne plantacye, które założono w jego okolicach(?). Przedtem zaledwie kilka kropli deszczu zmoczyło oblicze sfinksa od czasu do czasu. Dzisiaj deszcz pada tam czasami po *kilkanaście dni z rzędu*. *Biedny* sfinks, zmoczony *do nitki* (!) a potem poddany działaniu palących promieni słońca, rozpyla się po kawałku. Kto temu zaradzi?“

Możemy na szczęście uspokoić troskliwy dziennik, że „rada“ jest na razie zbyteczna. Nie trzeba, co prawda, odbywać podróży do Egiptu, by powziąć przekonanie, że w przytoczonej wiadomości więcej jest bezsensów, niż słów. Ale w danym wypadku możemy to twierdzenie poprzeć argumentem, że przed paru miesiącami zaledwie mieliśmy sposobność oglądać dosyć często skazanego przez *Kuryery* na zagładę wspaniałego stróża pustyni, który jednak nie wiedział wcale ani o swem „rozpadaniu się,“ ani o kilkunastodniowych deszczach ulewnych pod Kairem, a co do irygacyi, to twierdził nie bez zasady, że istnieje ona w Egipcie dłużej trochę, niż nawet „najpoczytniejszy i najlepiej poinformowany“ z dzienników naszych zapamiętać może. Ze swej strony jednak w pewną noc księżycową zapewniał nas z tajemniczym półuśmiechem, że wynalazł już radę na pewne braki organiczne ruchliwych sylfów redakcyjnych, lecz mógłby ją tylko zakomunikować im—w sposób nader poufny.

*wb.*

## BADANIA NAUKOWE.

# Sprawa kobieca i rodzinna we Włoszech

Niema dziś kraju, należącego do cywilizacyi indo-europejskiej, w którymby sprawa kobieca i tak ściśle z nią połączona rodzinna nie były palącemi. Wszędzie, jak wiadomo, dzięki warunkom nowożytnego wielkoprzemysłowego życia, daje się odczuć głęboki kryzys, który instytucya rodziny patryarchalno-monogamicznej, przetrwawszy tyle wieków bez zmian prawie, przechodzi dzisiaj w stopniu większym może, a przynajmniej bardziej rażącym, niż każda inna instytucya społeczna. Działalność kobiety po za granicami rodziny, stosunek wzajemny dwu płci w granicach życia rodzinnego, trwałość ich związku, stosunki płciowe po za małżeństwem, stosunek rodziców do dzieci i dzieci do rodziców, rola społeczeństwa w wychowaniu dzieci, położenie dzieci nieślubnych — wszystko to są zagadnienia, stojące dziś, można powiedzieć, wszędzie na porządku dziennym, zajmujące opinię publiczną, chociaż organy prawodawcze bardzo niechętnie i opornie zachowują się względem wszelkich projektów i zmian na tem polu. We Francyi inicyatywa publicystów posunęła się już do postawienia przed opinią publiczną nietylko sprawy zupełnego równouprawnienia dzieci nieślubnych z „legalnemi," ale i rozwiązalności małżeństwa za pomocą prostej zgody obu stron, a nawet na żądanie jednej tylko strony! Adwokat Lucyan Le Foyer opracowuje cały ciekawy „nowy kodeks małżeński," oparty na zasadach zupełnie odmiennych od Napoleonowskiego — do którego wrócimy, kiedy już będzie ukończony. Ale w sąsiednich Włoszech dopiero teraz złożony został parlamentowi projekt uznania rozwiązalności małżeństwa w zasadzie, projekt zaprowadzenia rozwodu, który Francya posiada już od r. 1884, dzięki Noquetowi. Na krok ten zdecydowało się względnie reformatorskie, dość śmiałe ministeryum Zanardellego, a że był to krok ryzykowny, dowodem niebezpieczeństwo upadku w parlamencie, którego gabinet przed paru miesiącami z tego właśnie powodu z trudnością uniknął. Całe Włochy katolickie rzuciły się gwałtownie na ministeryum za ten projekt, z Watykanu zaś dała się słyszeć groźba, że w razie gdyby rzeczywiście chciano go doprowadzić do skutku, papież uwolni katolików od przestrzeganego dotychczas obowiązku powściągliwości politycznej, która jest manifestacyą nieuszanowania zjednoczonego królestwa włoskiego ze stolicą w „papieskim" Rzymie, a nakaże przeciwnie brać udział w wyborach, aby zapobiedz zamachowi na świętość rodziny...

Czy groźba ta istotnie by się urzeczywistniła, nie wiadomo; w każdym razie przestraszyła ona żywioły rządzące, umiarkowanie postępowe, które pewnoby się ostać nie mogły przed naciskiem mas katolickich przy wyborach. Jaki więc będzie los prawa rozwodowego w parlamencie na Monte Citorio, przewidzieć trudno. W każdym razie wywołało ono żywe rozprawy naukowe i publicystyczne, w których odezwała się też pierwsza i jedyna we Włoszech — oczywiście w czasach nowych — kobieta, zajmująca stanowisko naukowo-prawnicze.

Antoni Labriola, znany teoretyk materyalizmu ekonomicznego, profesor uniwersytetu w Rzymie, ma to rzadkie szczęście, że obok niego, na tym samym uniwersytecie i wydziale, wykłada jego dwoje dzieci: Artur, który jest docentem ekonomii politycznej, i Teresa, docentka filozofii prawa. Dr. Teresa Labriola właśnie w dwóch rozprawach *), świeżo wydanych, wypowiedziała interesujące poglądy na sprawę kobiecą wogóle i na rozwiązalność małżeństwa w szczególności.

Poglądy te są ciekawe z tego względu, że autorka, kobieta, nie wychodzi ze stanowiska jednostronnego praw kobiety. Ci, którzy domagają się reform społecznych, bardzo często czynią to w imię niezadowolonej jednostki, która wysuwa na pierwszy plan swe prawa nienaruszalne i z ich punktu widzenia krytykuje ustrój społeczny, jako praw tych nieurzeczywistniający; dzieje się tak szczególnie tam, gdzie silny wpływ wywołał indywidualistyczny racyonalizm francuski XVIII w. Jak wówczas ogłoszono prawa człowieka, tak dziś nieraz mówi się o prawach kobiety — całkiem abstrakcyjnie. Najbardziej rażącym przykładem takiego abstrakcyjno-racyonalistycznego stanowiska jest krytykowanie i potępianie przez niektóre emancypantki praw ochronnych, ograniczających pracę kobiet w fabrykach, dlatego, że jest to podług nich naruszeniem wolności rozporządzania sobą i traktowaniem kobiety, jako istoty niepełnoletnie. Nasza autorka odrzuca bardzo stanowczo takie stanowisko. Krytykując argumenty przeciwników emancypacyi, wykazuje ona trafnie sprzeczność wewnętrzną tych, którzy mówią o antropologicznych, raz na zawsze danych cechach, czyniących kobietę niezdolną do różnych czynności, a jednocześnie boją się, że dopuszczenie jej do nich zmieni jej cechy przyrodzone, zniszczy kobiecość; wykazuje też obłudę tych, którzy nie przypisują już kobiecie niższości od mężczyzny, lecz tylko mówią, że jest odmienna, i na zasadzie tej fizyo-psychologicznej odmienności odmawiają jej udziału w takich czynnościach społecznych, które z cechami płciowemi nic nie mają wspólnego, twierdzi jednak, że od tych, którzy emancypacyę kobiet zwalczają ze stanowiska pożytku społecznego, nie można odwrócić się równie wzgardliwie, że przeciwnie właśnie na tem polu trzeba przyjąć wyzwanie i stoczyć walną bitwę. Gdyby bowiem istotnie pożytek społeczeństwa, jako całości, wymagał zamknięcia kobiety w granicach rodziny, to — zdaniem tej kobiety — i w tym wypadku, jak zawsze, należałoby go postawić ponad interesami wyłamujących się jednostek. Jednak tak nie jest. Właśnie pożytek społeczny wymaga jak najwyższego rozwoju indywidualności wszystkich jego członków i stworzenia takich warunków, aby każda osobistość mogła objawić i zużytkować wszystkie swe zdolności. Rozwój pojęcia i poszanowania osobistości wogóle jest, jak powiedział Hering, istotą postępu i odbywał się bardzo stopniowo i powoli; ogarniał on również i kobiecą połowę ludzkości i musi i dla niej dopełnić się całkowicie. Zaprzeczeniem takiego poszanowania osobistości jest panujące do niedawna powszechnie, a i dziś jeszcze w znacznej części—uwzględnianie w kobiecie jedynie jej odrębnych i wyłącznych cech płciowych, jako żony lub kochanki, oraz matki. Dla osiągnięcia osobistości własnej musi kobieta zdobyć również uznanie, jako człowiek; i dążenie do tego może i musi być wspólną cechą całego prądu emancypacyjnego, pomimo nawet zachodzących bez wątpienia w jego łonie poważnych różnic klasowych. Hasłem, streszczającem cały ruch kobiecy, może i powinno być: opieka społeczeństwa w tych wypadkach i stosunkach, w których kobieta występuje, jako specyalnie kobieta; równość praw wszędzie tam, gdzie jest wogóle człowiekiem. I chociaż własne wyzwolenie duchowe, wewnętrzny rozwój osobistości, rzecz najważniejsza, porobił dotychczas u kobiet bardzo małe postępy, chociaż z drugiej strony niepowstrzymany rozwój ekonomiczny sam przez się usamodzielniać je musi coraz bardziej, to jednak i walki prawnej, uświęcającej żywiołowe zmiany, przyspieszającej procesy psychologiczno-etyczne, zaniedbywać nie należy. W zakresie prawa cywilnego trzeba się domagać usunięcia ostatnich, co prawda dość już nielicznych śladów nierówności: więc zrównania matki z ojcem w prawach do kierowania losem dzieci, prawa zarządzania majątkiem bez upoważnienia męża i podziału majątkowego małżonków obok wspólnego majątku, przeznaczonego na potrzeby rodziny, zrównania przyczyn do separacyi (gdy dziś ze strony kobiety przyczyną jest wszelkie wiarołomstwo, mężczyzna uznany zostaje za winnego tylko w tym wypadku, jeżeli inną kobietę trzyma pod dachem domowym, lub gdzieindziej, ale notorycznie). Prawo świadczenia przy aktach cywilnych, ten napozór błahy, lecz w gruncie rzeczy ważny zewnętrzny znak równouprawnie nia który kobiety francuskie otrzymały dopiero przed kilku laty. Włoszki mają już od roku 1877, Włochy, dumne z tradycyj Odrodzenia, nie odmówiły też kobietom wstępu do wyższych zakładów naukowych, ani do odpowiednich zawodów praktycznych. Lecz i w zakresie prawa publicznego młoda a uczona autorka uważa za słuszne i pożyteczne zupełne równouprawnienie kobiet, przyznanie im — jak mówili Rzymianie — *jus suffragii et honorum*, prawa głosu i urzędów, a to tem bardziej, że prawie wszędzie już dopuszczono kobiety do tego w instytucyach pośrednich między życiem prywatnem a publicznem: szkolnych, dobroczynnych itp. Wobec tego wszystkiego, tem jest godniejsze uwagi, że dr. Teresa Labriola streszcza ostatecznie swój program w słowach: „Podnosić indywidualność kobiecą, *zachowując jedność rodziny!*"

To wielkie poszanowanie dla rodziny monogamicznej występuje szczególnie w poglądach autorki na sprawy rozwodu. Oczywiście, nie ulega ona złudzeniu tych, którzy uważają rodzinę monogamiczną za bezwzględną i jedynie normalną, a inne formy—za przypadkowe wyjątki; ale względność i historyczność jakiejś instytucyi nie świadczy jeszcze bynajmniej — jak to się często przypuszcza — o jej niższości, ani o potrzebie lub możności jej zniesienia. Przeciwnie, autorka posuwa się aż do twierdzeń, ze stanowiska naukowego dość dziwnych, mianowicie, że rodzina monogamiczna, raz się wytworzywszy, stała się niezbędną dla społeczeństwa wyżej rozwiniętego, jedynie zgodną z naturą człowieka cywilizowanego. Wyłamywanie się z niej jest objawem instynktów niższych, niewykorzenionych jeszcze w stopniu dostatecznym, które w czasach teraźniejszych czerpią często upozorowanie, poparcie i pewien odblask wyższości i przyszłości stąd, że wogóle sam fakt protestu i wyłamywania się wszelkiego jest dziś otoczony pewną aureolą. I tu autorka zadaje sobie pytanie, czy należy bronić wyłamujących się jednostek, czy też rodziny, jako całości, jako organu społeczeństwa — i staje po stronie całości. Rodzina bowiem jest czemś więcej, niż prostym kontraktem dwóch jednostek prywatnych, jak chce duch prawa francuskiego, w swym racyonalizmie indywidualistycznym zupełnie dziś przestarzały; i dlatego stanowczo odrzucić należy możność rozwiązania małżeństwa tak, jak prostej umowy, za prostą zgodą obu stron lub nawet na żądanie jednej. Rodzina jest przeciwnie jednem z tych stowarzyszeń częściowych, bez których społeczeństwo, jako całość, funkcyonować by nie mogło; jest w samej swej istocie przedewszystkiem i koniecznie formą prawną, której ponad-

*) *Del divorzio, discussione etico. — La donna nella società moderna.* Roma, 1901, 1902.

jednostkowemu, samodzielnemu charakterowi poddawać się muszą korzystające z niej jednostki; a jako taka, pełni, między innemi, najważniejszą rolę: nakładając cugle niestałym i odruchowym namiętnościom, wychowuje człowieka, nagina go do stosunków stałych, uregulowanych, przygotowuje go w ten sposób do życia społecznego. Ten to wzgląd popierwsze, a powtóre wzgląd na dzieci musi się sprzeciwiać dowolnej rozwiązalności małżeństwa. Takie stanowisko autorki tem poważniejszem czyni w jej ustach dalsze oświadczenie się za rozwodem w tych wypadkach, kiedy *faktycznie* już małżeństwo przestało pełnić swoje powyższe wzniosłe posłannictwo społeczno-moralne. Kiedy w jakiejś rodzinie już się dokonał rozkład wewnętrzny, kiedy rzeczywiście małżeństwo jako *consortium omnis vitae* (spółka całego życia), przestało istnieć, to przymusowe utrzymywanie go za pomocą zewnętrznej obręczy prawa może tylko zwiększyć szkodę, jaką społeczeństwo ponosi. I dla dzieci istnienie nadal takiego małżeństwa między rodzicami nie ma wartości, przeciwnie, może być szkodliwe — i dla jednostki małżeństwo, rodzina, jeśli zamiast ją podnosić i uszlachetniać, upokarza ją i poniża, powinno stanowczo przestać istnieć i prawnie, jak nie istnieje formalnie. Jednem słowem, *rozwód* powinien być pojmowany, jako *gwarancya zasady etycznej monogamii*; „dla społeczeństwa ważniejsze jest faktyczne istnienie rodziny od zachowania czysto zewnętrznej formy prawnej.“ Autorka zaznacza jeszcze z naciskiem, że prawo rozwodowe w każdym kraju powinno się stosować do stanu obyczajów i uznawać tylko te powody do rozwodu, które istotnie u przeciętnego ogółu ludności sprawiają rozkład rodziny; albowiem norma prawna wpływa ze swej strony na obyczaje i, będąc szerszą, mogłaby powiększyć niepożądany rozkład rodziny!

Takie umiarkowane stanowisko autorki może, powtarzamy, przyczynić się w części do powodzenia projektu prawa rozwodowego we Włoszech; z zasadniczego jednak stanowiska, pomimo całej powagi, ścisłości i pięknej formy wywodów, daje się w nich dostrzedz jakaś wewnętrzna niekonsekwencya. Autorka jest zanadto prawniczką. Wprawdzie rozpatruje ona rozwód głównie ze stanowiska etycznego, i z tego też stanowiska krytykuje namiętny opór katolicyzmu przeciw rozwodowi. Katolicyzm pojmuje wszak samo małżeństwo tylko, jako z dwojga złego mniejsze, jako konieczne ustępstwo dla zwierzęcej natury człowieka, za środek trzymania w karbach popędów zmysłowych, za pomocę unormowanego zaspakajania ich bez grzechu i bez szkody bliźnich. Z taką teoryą w żaden sposób nie może się pogodzić uznanie rozwodu za etyczny; przeciwnie, będzie on zawsze dowodem nieopanowania grzesznych namiętności, powrotem do grzechu. Inną koncepcyę wypracowało odrodzenie religijne, Reformacya, wreszcie — idealistyczna filozofia niemiecka, przywracając zerwaną jedność między stroną zmysłową i duchową człowieka wogóle, a więc i miłości. Lecz tu właśnie pójść dalej należy, przypomnieć, że to pojęcie osobistości człowieka, jako jednolitej i całokształtnej, z którego wypływa takie podniosłe a realne zarazem pojmowanie miłości i małżeństwa, łączy się ściśle w filozofii niemieckiej i w pokrewnych jej kierunkach etycznych z wysokiem pojęciem wolności jednostki i zgodności jej ze społeczeństwem właśnie przez tę wolność. Od dawnych już czasów, kiedy zaczęło objawiać się niezadowolenie z ustroju społecznego, datują się też narodziny ideału etyczno-społecznego, który się wyraża w słowach Tacyta o idealizowanych przez niego starożytnych Germanach: *sine poena et coercitionibus agebant*. „Działali bez kar ani przymusów!“ Ideał ten, który w najnowszych czasach sformułowany został znów przez M. Guyau, jako „etyka bez sankcyi ni musu,“ znalazł najgłębszy może i najpoetyczniejszy wyraz w tej filozofii idealistycznej, na którą się dr. T. Labriola powołuje, u takiego np. Fichtego, który po epokach rozumu-powagi i rozumu-wiedzy spodziewa się przyjścia rozumu-sztuki, czyli postępowania rozumnego w taki sposób, jak się tworzy dzieła sztuki, odruchowo, naturalnie. Z tego punktu widzenia znika też sprzeczność między krytyką społeczeństwa ze stanowiska wyłamującej się jednostki, a krytyką ze stanowiska pożytku społecznego: albowiem znaczna ilość wyłamujących się jednostek jest objawem niezgodności pewnej instytucyi z pożytkiem społecznym. Dlatego też dopiero konsekwentne hasło jednego z owych racyonalistów - indywidualistów francuskich, Saint-Justa, mianowicie: „małżonkowie są ci, którzy się kochają i dopóki się kochają,“ najbardziej jest też zgodne z ideałem etycznym tych filozofów, którzy wychodzą ze stanowiska przewagi pożytku społecznego. A funkcye moralne i wychowawcze rodziny coraz bardziej przesuwać się muszą na instytucye zastępcze, o których, niestety, nasza prawniczka prawie zupełnie zapomniała...

*Dr. K. Krauz.*

---

## LITERATURA I SZTUKA.

## STUDYA I WRAŻENIA

II.

Władysław Jabłonowski: *Chwila obecna* (dążności i usposobienia). Warszawa, nakł. J. Fiszera, str. 180.— Piotr Chmielowski: *Najnowsze prądy w poezyi naszej*. Wydawnictwo „Wiedza i życie.“ Lwów, H. Altenberg. Warszawa, E. Wende i Sp., str. 174.

Wiek XIX — mówi p. Jabłonowski na wstępie do swego szkicu p. t. „Epopea psychologiczna“ — ma swego bohatera, który go jak najlepiej uosabia, jak najwymowniej wyobraża dążności jego i upodobania, nadzieje i rozczarowania, jego wzloty i upadki, tęsknoty i rozpacze. Jest nim *dusza ludzka*... Dokoła niej gromadzą się najwyższe zagadnienia naukowe i najwyższe interesy moralne; w niej szukają uzasadnienia swego potrzeby religijne życia i ideały estetyczne.“ Tym właśnie „bohaterem wieku“ — duszą— zajmuje się głównie autor w szeregu szkiców, zebranych niedawno w całość książkową, a mających charakteryzować dążności i usposobienia współczesne w różnych dziedzinach życia. Czy mówi o rzekomym kryzysie moralnym doby obecnej, czy o walkach wewnętrznych bohaterów dzisiejszych, czy o krańcowych punktach indywidualizmu, czy o otchłani miłości, czy o smutku współczesnym lub nawet o t. zw. ruchu etycznym, przedmiot zasadniczy nie ulega właściwie zmianie, i autor rozważa tylko różne jego strony. Robi to, jako jednostka o poważnej kulturze umysłowej, ze znajomością prądów i dążności współczesnych, wyrażających się silniej, niż u nas, w literaturach Zachodu; z pewnym sceptycznym półuśmiechem na ustach, dalekim jednak od zwątpień beznadziejnych; z niezaprzeczonym wreszcie wdziękiem literackim, co wszystko nadaje jego niewielkiej książce charakter ciekawego dosyć dokumentu literackiego, czyniąc z niej pewnego rodzaju spowiedź dziecięcia wieku.

Chwili obecnej, wbrew różnym alarmistom niepowołanym, nie uważa p. Jabłonowski za dobę jakiegoś szczególnego przesilenia moralnego, rozkładu w życiu i literaturze, anarchii ducha itp., twierdząc słusznie, że nie było okresu w życiu umysłowem ubiegłego stulecia, któremu nie nadawanoby nazw podobnych. Autor skłonny jest raczej dostrzegać dziś większą, niż kiedykolwiek pojednawczość różnych sprzecznych zasad, graniczącą wprost czasem z oportunizmem. Uświadamianie sobie przedziału między wierzeniem a rzeczywistością, owa „choroba ideału,“ jedno z rzekomych źródeł „przesilenia moralnego,“ występowało z daleko większą, niż dzisiaj, potęgą u pisarzów dawniejszych, u Schelleya, Novalisa, Byrona, Schlegla, Richtera. Jeżeli w czem jednak, to we wzroście świadomości, w jej obejmowaniu coraz szerszych dziedzin bytu i przenikaniu w coraz ciemniejsze jego zakątki — widzi autor właściwość czasu, nie uważając jej zresztą bynajmniej za jakąś siłę rozluźniającą. Świadomość ta właśnie uczy, że nie w zapomnieniu i zaparciu się tchórzliwem swego „ja,“ lecz w wysiłku nieustannym, utrzymującym jedność duszy, leży jej zbawienie i odrodzenie. Nie wszystko jeszcze poznane i wyczerpane. „Nie na wszystkich wyżynach przebywał duch ludzki, nie przeszedł przez wszystkie cierpienia, nie doznał wszelkich upojeń...“ Niemało jeszcze zostaje mu na przyszłość.

Po tym pełnym otuchy wstępie, w szkicu następnym („Epopea psychologiczna“) p. J. zwraca uwagę na znany i skądinąd objaw, że rodzaj bohaterstwa i tragizmu przesuwa się w ostatnich czasach coraz bardziej w stronę życia duchowego, „stał się bardziej wewnętrznym, psychologicznym, mniej dekoracyjnym i zewnętrznym.“ W tych bezskutecznych częstokroć i wiodących do abdykacyi szarpaniach się duszy, które, od „Hamleta“ począwszy, widzieć możemy u Byrona i Schelleya, Taine'a i Renana, Strindberga, Amiela, Viliers de L'Isle Adama i wielu, wielu innych, aż do współczesnych arcydzieł powieści analitycznej, nie wszystko jednak jest jałowem i bezowocnem: „w aktach wyrzeczenia się, byle nie tchórzliwego, w których przewodniczy świadoma samoofiara, jest zawsze miejsce na jakiś stopień bohaterstwa.“ Pod wpływem tego przeniesienia punktu ciężkości tragizmu do życia wewnętrznego jednostki, stopień bohaterstwa może nawet rozszerzyć się i wzrosnąć.

Z innego względu zasługuje na uwagę rozprawa p. t. „Na krańcach indywidualizmu.“ Mówiąc z jednej strony o dążeniu jednostki ludzkiej do prawa niczem nieskrępowanego rozwoju i użycia (Nietzsche i jego następcy i zwolennicy), a z drugiej o równie stanowczem zaprzeczaniu i wyrzekaniu się praw tych (neo-mistycy, neochrześcianie, L. Tołstoj i jego zwolennicy na Zachodzie), zwraca ona uwagę, że w jednym i drugim wypadku jednostka ludzka uważana jest jako istność zamknięta w sobie, wystarczająca sobie, odrębna od innych jej podobnych i nieutrzymująca z niemi stosunku na zasadzie równości. „Podobnie krańcowe ideały indywidualistyczne — czytamy tam słuszną uwagę — w obecnej ich formie powstać mogły tylko wśród chaosu i bezładu dzisiejszego życia społecznego, które nie wszystkim dostarcza jednakowej możności rozwijania się i zadośćuczynienia potrzebom odczuwanym.“ „Nad-człowiek“ Nitzschego jest abstrakcyą. Im bardziej złożone i wysubtelnione będą w przyszłości potrzeby nasze, tem koniecznicjszymi staną się dla ich zaspokojenia takie środki, jakich jednostka ludzka, oderwana od innych i wrogo dla nich usposobiona, nie będzie mogła zdobyć. A i wyrzeczenie się zupełne, jako ideał życia, nie będzie miało w przyszłości podstawy, będzie niepożytecznem i jałowem, nikt go bowiem od nas nie zażąda. „Tylko wobec własnych albo cudzych wielkich braków

życia powstaje myśl zrzeczenia się absolutnego,—tam zaś, gdzie braki te istnieć przestaną, idea zrzeczenia się straci grunt pod sobą.“

Z innych prac tego zbiorku pragniemy już tylko zwrócić uwagę na ładnie napisaną i ciekawą rozprawkę p. t. „Smutek współczesny“, wraz z jej uzupełnieniem polemicznem: „Nieco zawiele optymizmu.“ W życiu ludzkiem wogóle autor widzi aż nadto powodów do smutku, przenikającego dziś zarówno dusze, jak i twórczość artystyczną jednostek głębszych. Kto — pyta on—pocieszy człowieka, gorąco miłującego ludzkość, gdy wszystko go przekonywa, że postęp społeczeństw, tak dobroczynny w sferze materyalnej, nie posunął wcale naprzód sprawy miłości i braterstwa? Kto z serca potrafi zrzucić ciężar samowiedzy, że cierpienie jest jednem z żelaznych praw życia, że znikanie istot drogich i przekształcanie się uczuć najpiękniejszych jest nieuchronnem i nielogicznem itd.? Autor nie oddaje się jednak przygnębieniu i rozpaczy. Pomijając już nawet okoliczność, że, jak nie bez słuszności twierdzi, w smutnych duszach właśnie rodzą się najczęściej najbardziej optymistyczne cnoty: dobroć, wiara i chęć pracy dla szczęścia innych, chociaż bez nadziei możliwości zdobycia szczęścia dla siebie, że w smutnych istnieniach rozpala się więcej iskier twórczych, niż w różowo-optymistycznych, i więcej w nich szlachetnych wybuchów i protestów, niż w przeciętnie radosnych i zadowolonych z życia, ma on jeszcze wskazówki i rady ogólniejsze. „Z góry powinniśmy być przekonani—czytamy przy końcu szkicu o smutku współczesnym—że nauka, miłość, natura itd. kryją dla nas mnóstwo zawodów i rozgoryczeń, a pomimo to nie powinniśmy się wyrzekać przedmiotów nauki, miłości i natury, ale wciąż w sobie wytwarzać nowe sposoby ich uwielbiania, gdyż większe ma dla nas znaczenie sposób, w jaki kochamy, niż to, co kochamy. Tą drogę pomnażamy w sobie zdolność uwielbiania, która w sprawie zwalczania smutku najwięcej dokonać może. Tą drogą również rozwijamy w sobie heroizm wewnętrzny, który najlepiej nas chronić może od pocisków smutku. Jednemu tylko nie powinniśmy zbytnio ufać—sile.“

Niewiele miejsca poświęcić już tylko możemy mało stosunkowo znanej u nas książce Piotra Chmielowskiego p. t. „Najnowsze prądy w poezyi naszej.“ W pięknem tem dziełku niestrudzony krytyk i historyk piśmiennictwa składa dowód nowy, jak bardzo interesują go najnowsze nawet objawy w dziedzinie naszej twórczości literackiej i z jaką sumiennością przystępuje on do badania prądów nowych, by owocami swych poszukiwań i wrażeń podzielić się z szerszym ogółem. Na książkę tę złożyły się w części artykuły sprawozdawcze, rozrzucone luźno po pismach, są w niej nawet drobne ustępy, zapożyczone z wydanej przed kilku laty obszerniejszej pracy tego samego autora o poetach współczesnych, ale lwia część dziełka została świeżo opracowana nanowo i samodzielnie.

Książka obejmuje cztery rozdziały, traktujące kolejno o modernizmie w zestawieniu z romantyzmu, o poetach, szukających nowych ideałów narodowych, o pesymizmie i jego piewcach i—najobszerniejszy, poświęcony wyznawcom „sztuki czystej,“ których znowu dzieli autor na symbolistów i wirtuozów słowa, intuicyonistów i nastrojowców i wreszcie indywidualistów krańcowych.

Ciekawy jest zwłaszcza rozdział pierwszy, gdzie w sposób zwięzły i zajmujący dokonany został pewnego rodzaju przegląd ważniejszych prądów w życiu umysłowem ubiegłego stulecia i zaznaczono trafnie ważniejsze podobieństwa i różnice między modernizmem a romantyzmem, głównie romantyzmem niemieckim. W myśl twórcy nowożytnej filozofii historyi, Jana Chrzciciela Vico, który widział prawo rozwoju w ciągle powtarzających się ruchach naprzód i cofaniu się, co nawet, jak wiadomo, uzupełniono i sformułowano niedawno u nas, jako „socyologiczne prawo retrospekcyi,“ autor zaznacza na wstępie, że w dziejach ubiegłego stulecia można bez najmniejszego naciągania zauważyć wyraźne objawy akcyi i reakcyi, zarówno w dziedzinie spraw politycznych, jak zagadnień filozoficznych i prądów literackich. Więc też i nowe dążenia w filozofii i literaturze, żądanie tchnienia świeższego, które dać mogła „wzmożona fala uczuciowości i puszczenie cugli fantazyi,“ uważa on z tego stanowiska za naturalny i zrozumiały objaw reakcyi przeciw coraz częstszym wypadkom oschłości serca, poziomości dążeń, trywialności obrazów artystycznych poprzedniej doby krańcowego realizmu. Dotychczasowe próby zaspokojenia słusznych wymagań wrażliwej duszy współczesnej, znane w ogólnem życiu duchowem, jako neochrystyanizm, neo-buddyzm, okultyzm, a w sferze artystycznej, jako symbolizm, impresyonizm, dekadentyzm, nie zadawalają jednak autora i, zdaniem jego, nie stworzyły takich ideałów, któreby mogły być pożądaną ostoją dla dusz, rażonych widokiem płaskiej codziennej rzeczywistości w każdej sferze życia. „Jest pragnienie wiary, ale jest niemożność wierzenia; jest chęć wzniesienia się nad poziom i powszedniość, ale zarazem jest grzęźnięcie świadome czy bezwiedne w błotku zmysłowości; jest pożądanie jakiejś wielkiej syntezy, a zarazem skłonność do analizowania najdrobniejszych naszych wzruszeń; jest wielkie wysubtelnienie, a zarazem jakiś popęd do brutalności, jest pragnienie szczerości a przytem najwyszukańsza obłuda, tak jak obok naturalności—sztuczność...“ Nie przesądzając przyszłości kierunku modernistycznego, nie widzi w nim, jak dotąd, Chmielowski takich czynników, któreby się mogły stać pokrzepieniem dla mas, roztoczeniem jaśniejszych widnokręgów wobec dusz znużonych i ponurych. „Owszem—mówi on — do większości przedstawicieli tego prądu można zwrócić aforyzm Chateaubrianda: „Nie przez to jest ktoś wielkim pisarzem, iż duszę wystawia na torturę.“

Dostrzegając pewne podobieństwo między tworami romantyzmu i płodami najnowszej epoki, stawia pierwsze nieskończenie wyżej, gdyż obok obłąkań fantazyi; obok obrony rozkoszy zmysłowych, dawał on mnóstwo wzniosłych i świetlanych, na wyżyny ideału wynoszących obrazów i wyrurzeń. „I romantyzm gorzał miłością dla „sztuki,“ z romantyzmu wyszło pierwsze hasło uprawiania „sztuki dla sztuki“; ale wielcy romantycy wkładali całą swą piękną duszę w swe dzieła, nie zaś drobną jej cząstkę, mętami newrozy i zwyrodnienia zapełnioną. Dusza ta obejmowała nietylko własne wrażenia czy cierpienia, lecz wchłaniała w siebie radości i smutki, łzy i uśmiechy, upokorzenia i tryumfy swego narodu, zachęcała do uszlachetnienia i podniesienia serc, spółczuła z dolą i niedolą ogólną, stawiała poetyczne pomniki sprawie słusznej i świętej. Dążność poezyi romantycznej wyrazić można jednym wielkim okrzykiem: wyżej, wyżej!“

Nie możemy już zatrzymywać się z autorem nad charakterystyką pojedynczych poetów. Wybrał on ich zresztą niewielu, pragnąc zaznaczyć jedynie główne prądy poezyi współczesnej, lecz nie uniknął przytem pewnej nierównomierności w traktowaniu dzieł i ludzi. Rażącą staje się ona zwłaszcza, gdy takiemu utworowi, jak poroniony „Abbadonach“ p. Kazimierza Sterlinga, uważanemu zresztą przez krytyka naszego za rzecz dziwaczną i zakończoną frazesem, konceptem bez znaczenia, poświęca on tyleż bez mała miejsca, co charakterystyce Franciszka H. Nowickiego, Jana Kasprowicza i Andrzeja Niemojewskiego razem wziętych, choć tych poetów, jako głównych przedstawicieli w pokoleniu młodem energicznej poezyi życia i nadziei, autor niewątpliwie ceni wysoko. W rozdziale drugim zasługuje za to na uwagę krótka również, lecz głębiej pomyślana sylwetka Maryi Konopnickiej, gdzie po raz pierwszy bodaj Chmielowski składa bez zastrzeżeń hołd należny potężnemu talentowi i szlachetnym uniesieniom wielkiej poetki.

Rozdział trzeci („Pesymizm i jego piewcy“) poświęcony został głównie rozbiorowi twórczości Kazimierza Tetmajera. W rozdziale czwartym autor mówi kolejno o Miriamie, Antonim Lange, Żuławskim i Przybyszewskim. Tego ostatniego uważa za głównego u nas przedstawiciela indywidualizmu krańcowego i sądzi przedmiotowo, lecz surowo i bezwzględnie, powtarzając z naciskiem, że kto nie chce być uważanym za pasorzyta, wyzyskującego soki społeczne, kto nie jest istotnym *dekadentem* pod względem myśli, uczucia i woli, ten winien przykładać się czynnie do rozwoju narodowego, a w każdym razie nie wolno mu zohydzać pojęcia obowiązku w imię uroszczeń sobkostwa.

W rozdziale drugim należało się jeszcze miejsce pominiętemu zupełnie Wyspiańskiemu. Sylwetkę jego, skreśloną przez Chmielowskiego, znajdujemy jednak w późniejszym tomie tego samego wydawnictwa, noszącym tytuł „Charakterystyki literackie.“ Lecz o tem dziełku zbiorowem, zawierającem prócz tego ocenę twórczości Żeromskiego i Przybyszewskiego, pomówimy już innym razem.

*Wł. Bukowiński.*

## *Notatki literackie i artystyczne.*

— Drugi zeszyt tegoroczny *Przeglądu Filozoficznego* zawiera na wstępie dokończenie obszernej rozprawy d-ra J. Kodisowej p. t. „Rzeczywistość i jej naukowe pojęcie.“ Dalej dr. K. Krauz, wziąwszy za punkt wyjścia dzieło Gabryela Tarde'a p. t. „L'opposition universelle. Essai d'une théorie des contraires,“ zastanawia się nad pojęciem przeciwieństwa u uczonego francuskiego i wykazuje w poglądach jego liczne sprzeczności. Edward Abramowski dał rozdział czwarty swej pracy p. t. „Dusza i ciało,“ w którym omawia oznaczenie i analizę współrzędnika świadomości. Wł. M. Kozłowski w „Postulatach logicznych wiedzy“ mówi o przeobrażeniu jakości w ilości i o przyczynowości. W przeglądzie nauk poszczególnych znajdujemy artykuł A Silbersteina o psychiatryi. Przegląd czasopism naukowych, bibliografia i wiadomości bieżące uzupełniają ten nowy zeszyt kwartalnika filozoficznego.

— Lipcowy zeszyt *Biblioteki Warszawskiej* podaje na wstępie dwa pierwsze rozdziały ciekawego pamiętnika generała Jana Weyssenhofa, obejmujące między innemi wspomnienia z dzieciństwa, uwagi o sejmie czteroletnim i konstytucyi 3-go maja, wspomnienia wojny z Rosyą i Targowicą w r. 1792, z rewolucyi r. 1794 aż do bitwy pod Maciejowicami i kapitulacyi 8-go pułku jazdy litewskiej, w którym artor pamiętnika, późniejszy dowódca ułanów, a w r. 1831 całej konnicy, był wówczas majorem. A. Brückner daje sprawozdanie z dzieł Chmielowskiego i Tarnowskiego, poświęconych historyi literatury polskiej. Prof. Józef Nusbaum umieścił bardzo zajmujący artykuł p. t.: „Nowa teorya powstawania gatunków.“ P. Henryk Galle drukuje ciąg dalszy swej obszernej pracy o twórczości poetyckiej Maryi Konopnickiej, a p. Wł. Bogusławski w artykule „Dramat i opera“ omawia dramaty J. A. Kisielewskiego oraz „Livię Quintillę“ Z. Noskow-

skiego i „Manru“ Paderewskiego. W dziale beletrystycznym znajdujemy dokończenie powieści współczesnej p. Cecylii Walewskiej p. t. „Autor,“ a w dziale sprawozdawczym między innemi: recenzyę z „Wczasów historycznych“ Sz. Askenazego, uwagi krytyczne p. J. Chrzanowskiego o niedbale dokonanem przez dr. L. Rydla wydaniu „Jerozolimy wyzwolonej“ w przekładzie Piotra Kochanowskiego, obszerne sprawozdanie A. Drogoszewskiego z książki J. Żuławskiego p. t. „Prolegomena.“ Kronika miesięczna zawiera aż pięć wspomnień pozgonnych: o Adamie Antonim Chodyńskim, prof. Feliksie Nawrockim, Adolfie Dygasińskim, biskupie Bereśniewiczu i Hipolicie Chwalibogu.

## POEZYE

### NA CZERCZY.

I.

Oto stoję w pokornej zadumie na Czerczy.
W rozlewie mgły wieczornej szarzeje Krze-
[mieniec...
Strojna w ruin zamkowych wyszczerbiony wie-
[niec,
Jak olbrzymi sarkofag, góra Bony sterczy.

Ostatnie dnia odblaski noc w swą przepaść
[strąca
I sen ogarnia miasto, ukryte w dolinie,
Przeciętej wstęgą rwącej Ikwy, co w dal płynie,
Złotawą łuską błyszcząc w poświacie miesiąca...

A dusza wybiedz pragnie za więzienne kraty
Doczesnego istnienia—przebić się w zaświaty—
I wulkanem bezkresnej tęsknoty wybucha.

Smutek głazem olbrzymim moje serce tłoczy,
W myślach — ogień i żrących łez mam pełne
[oczy,
Patrząc na cię, kolebko twórcy „Króla Du-
[cha“!..

II.

Ku tobie, nieśmiertelny, uwielbieniem płonę
I w prochu mej nicości przed tobą się korzę...
Wzrok mój słaby wytężam w przestrzenne bez-
[droże
I czuwam przez godziny długie, nieskończone...

Czekam, czyli nie ujrzę tej twojej tęsknoty *),
Która czasami miasto, jak orzeł, obleci
I znów na skałach blizkich spoczywa i świeci
I trwa tak, pełna blasków, jak archanioł złoty..

O cudzie!.. Oczekiwań przemija męczarnia:
Czar nadziemskich uniesień myśli me ogarnia,
Niewysłowionych uczuć fale w sercu spiętrza...

Przed oczami się jawią tajemnicze błyski
I czuję, że tu jesteś nade mną — tak blizki,
Że słyszę twe westchnienie... O chwilo naj-
[świętsza!..

*Sławobój.*

*) J. Słowacki: *Pisma pośmiertne.* Wyd. 2, t. I str. 86.

## SPRAWY EKONOMICZNE

### Pruska komisya kolonizacyjna.

Kanclerz „o miedzianem czole“ w roku 1886 wpadł na pomysł nowy w celu wynarodowienia Polaków. Sztuka rządzenia Bismarcka polegała na bezustannem wynajdowaniu nowych „niebezpieczeństw,“ od których ratował ojczyznę; był to sposobik, którego „wielki mąż“ nauczył się w Paryżu, posłując przy dworze największego kuglarza politycznego XIX wieku, Napoleona III. Prześladowanie katolicyzmu, wszczęte wnet po ufundowaniu nowego cesarstwa, dało możność prowadzenia demagogicznej polityki na czas niejaki, lecz skończyło się sromotnem fiaskiem: „kanclerz żelazny“ poszedł do Canossy. Trzeba było nowego strachu na filistrów niemieckich, wymyślono więc „agitacyę wielkopolską.“ Pomimo, że w tym czasie najmniej zapewne mogło być mowy o jakimkolwiek ruchu narodowościowym w Księstwie Poznańskiem, poczęto wmawiać w „Michałka“ niemieckiego, że grozi mu z tej strony straszne niebezpieczeństwo, a książe znów „ratował“ i miał po stronie swojej wszystkich szowinistów niemieckich.

Dla uzasadnienia owego twierdzenia o *polnische Gefahr*, trzeba było przynajmniej wskazać wroga wyraźnie. Wrogiem tym miała być szlachta polska. Wprawdzie ta szlachta dawno już utraciła była znaczenie klasy panującej w społeczeństwie, lecz starzejący się dyplomata szczerze nawet w tej warstwie właśnie upatrywał żywioł, przedstawiający cały naród, a łatwo już było wzbudzić podejrzenie, że owa szlachta knuje bezustannie „intrygę polską.“ Stąd też Bismarck wierzył, że wyzuć z posiadania szlachtę polską, wykupić z jej rąk ziemię, znaczy tyle, co sparaliżować, ba, zniweczyć wszelki opór przeciw germanizacyi i wyraźnie zaznaczył to w mowie swojej, polecając projekt komisyi kolonizacyjnej (28 stycznia 1886 r.). „Opór przeciwko asymilacyi pochodzi tylko ze strony szlachty polskiej i zależnych od niej ludzi, jej oficyalistów i służby, dlatego w tem prawie chodzi o to, ażeby do pewnego stopnia wywłaszczyć szlachtę.“ W kilka lat potem, w r. 1894, kiedy starzec odgrywał w zamku warcińskim rolę zagniewanego bożyszcza, powtórzył tę samą myśl jednej z deputacyj hakatystów poznańskich, przybyłych z pielgrzymką do dawnego chlebodawcy: „Wielu z panów — mówił— zatrudnia parobków i robotników, mówiących po polsku, i zapewne odnieśliście wrażenie, że ze strony tych niższych warstw nie grozi żadne niebezpieczeństwo; z tymi ludźmi można żyć i od nich rozruchów spodziewać się niema potrzeby.“ Gdyby żyło jeszcze bożyszcze prusaczych wyznawców zasady *Ausrotten*, nie powtórzyłby tego dzisiaj.

Prócz tego, jak wiadomo każdemu, zajmującemu się polityką — ów wielki kanclerz, którego później Schmoller *et tuti quanti* uczynili niemal tarczą nowych teoryj ekonomiczno - społecznych, odznaczał się zawsze iście junkierskiem nieuctwem i rubaszną banalnością w pojmowaniu spraw nietylko już ekonomicznych, ale nawet finansowych. Podobnie jak niegdyś popełnił karykaturalny wprost błąd, opierając finanse państwa militarnego prawie wyłącznie na dochodach z ceł, co potem spowodowało zawadyacką politykę handlową w kierunku protekcyjnym, tak samo wierzył, że 100 milionów marek starczy na „wywłaszczenie szlachty polskiej.“ Jak zawsze, stosował tu pojęcia junkierskiego gospodarstwa prywatnego. Junkier starej daty kupował ku jesieni stado skopów, wypasał na rżysku i sprzedawał; tak samo miała sobie postąpić komisya: kupi za 100 milionów marek majątków ziemskich, rozparceluje, odprzeda kolonistom niemieckim, za otrzymane pieniądze znów kupi majątki i tak dalej, aż do skutku. Zapewne nawet wyobrażał sobie ten wielki mąż stanu, że w dwadzieścia lat cała sprawa będzie załatwioną, nastąpi wywłaszczenie szlachty polskiej; paragraf 8 prawa z r. 1886 opiewa mianowicie, że dochody ze sprzedaży nabytej ziemi lub renty, opłacane przez kolonistów, mają powracać do funduszu kolonizacyjnego — do roku 1907; potem mają już być wliczane do dochodów państwowych.

W rzeczywistości sprawa przybrała inny obrót.

Z początku komisya kierowała się rzeczywiście zasadami handlu skopami: kupowała majątki i parcelowała. Wnet okazało się, że w ten sposób niedaleko zajedzie: kupować oczywiście musiała, skoro chciała kupować wyłącznie od Polaków, nie według wyboru, lecz według tego, jakie majątki dostawały się pod subhastę, lub jakie chciano sprzedać z wolnej ręki. Wobec tego były to nie dobra o żyznej glebie, nie na czarnoziemiu kujawskim, ale majątki z lichym gruntem, piaski i bagna; w dodatku— nie majątki dobrze zagospodarowane, „w kulturze,“ lecz zapuszczone wskutek braku zasobów w rękach posiadaczy, często wprost zdewastowane. Na takiej roli oczywiście koloniści osiedlać się nie mogli. Bez łąk, bez uprawy starannej może istnieć z biedą wielka posiadłość, prowadząc gospodarkę ekstensywną, tak „na Boże zmiłowanie“; włościanin w takich warunkach przepaść musi, czego dowód najlepszy mamy w Księstwie właśnie, gdzie po „regulacyi“ włościanie polscy na „nowinach“ *) utrzymać się nie mogli. To też po kilku latach, kiedy komisya daremnie szukała wśród włościan niemieckich głupich, którzyby zechcieli pakować kapitały w pustkowia, przekonano się, że trzeba zmienić system: komisya nabywała majątki i zaprowadzała na nich melioracye na wielką skalę — drenowała, margłowała, nawadniała i dopiero po doprowadzeniu roli do pewnej kultury starała się osadzić kolonistów. Te melioracye musiały, rzecz oczywista, pochłonąć znaczne kapitały i odpowiednio do tego musiano parcele podnieść znacznie w cenie, jeżeli nie chciano darowywać kolonistom ziemi. Stąd nowa trudność. Jeżeli na początku trudno było o kolonistów, którzy chcieli osiedlać się na pustkowiu, to teraz wzrosła jeszcze trudność wynalezienia ludzi o tyle zasobnych, aby mogli zapłacić drogie parcele. Jasnem jest bowiem, że włościanie zamożni z dzielnic zachodnich Niemiec nie okazywali i dotąd nie okazują najmniejszej ochoty do nabywania ziemi drogiej w kraju, gdzie brak warunków dla intensywnego gospodarstwa włościańskiego, gdyż niema odbytu do miast wielkich. To też stopniowo komisya musiała zaniechać zamiaru sprzedawania działków na własność i coraz częściej poczęła je wypuszczać na prawie rentowem.

Teraz oczywiście łatwiej o kolonistów. Chłop westfalski lub hanowerski, zbankrutowawszy, postanawia próbować szczęścia w koloniach na ziemi polskiej; komisya kolonizacyjna zwraca mu częściowo koszty przeprowadzki, daje gotowe gospodarstwo, względnie z zabudowaniami i częściowo nawet z inwentarzem, a także uprawione i zasiane; w pierwszym roku nie płaci on nic, następnie zaś tylko rentę, stanowiącą 3% wartości; przytem przez 25 lat żadnych innych zobowiązań nie ma. Są to warunki niebywale dogodne, i amatorów na posady *Kulturträgerów* znalazło się na razie sporo. Lecz teraz znów zauważono, że był to materyał więcej niż wątpliwy: byli to ludzie nietylko bez kapitału, ale w dodatku najczęściej bardzo marni gospodarze, którzy nie byli w stanie opłacać nawet owej niskiej renty. Wtedy poczęto przyjmować takich tylko kandydatów, którzy mogli uiścić do kasy komisyi kapitał, odpowiadający obszarowi parceli, mianowicie trzecią część wartości ziemi, a z tego miały być stawiane budynki i zakupywany inwentarz żywy i martwy. Ale znów okazało się, że tego kapitału zwykle nie starczy. Chodzi o to, że koloniści, pochodzący z za-

*) To jest wyrugowani z dawnej siedziby i osadzeni na roli nieuprawnej, często na karczowiskach.

chodu, przywykli do bardzo dostatnich zabudowań i poczęli budować się tak, jak w ojczyźnie; w ten sposób stosunek pomiędzy wartością ziemi a wartością zabudowań był nie 3 : 1, lecz 1 : 1. Cały więc kapitał kolonisty szedł na zabudowania, a jeszcze trzeba było się zadłużać, kapitału obrotowego nie było wcale. Musiała więc komisya udzielać pożyczek; najpierw udzielała ich w wysokości 50% kapitału wniesionego, potem na mniejszych parcelach nawet 100%. Pożyczki te udzielane są na 3% (gdy państwo od długu swego płaci 4%) i mają być amortyzowane w terminie 10—20 lat.

Zdawałoby się, że w ten sposób położenie kolonistów musi być świetne, tymczasem w dalszym ciągu potrzebują oni bezustannie pomocy komisyi: to nie są w stanie płacić renty i zalegają, to potrzebują pożyczek jeszcze wyższych od normalnych, to znów — w latach nieurodzajnych—trzeba ich wspierać darowiznami. To też wytworzył się stosunek taki, że tych kolonistów uważać należy raczej za utrzymanków państwa, nie za samodzielnych przedsiebiorców; prowadzeni na pasku, wiecznie potrzebujący pomocy, w gospodarstwie swojem zależni na każdym kroku od rozporządzeń komisyi, nieobeznani z warunkami miejscowymi, jak dotąd po większej części nie ufundowali oni na trwałe swego bytu. Gdyby dziś zniesiono komisyę i pozostawiono tych sztucznie wyhodowanych włościan swojemu losowi, można być pewnym, że po upływie lat kilku znikłaby co najmniej połowa gospodarstw, a właściciele ich poszliby z torbami.

I nietylko pod względem materyalnym komisya trzyma kolonistów w ścisłej zależności od siebie; opiekuje się ona swą trzódką również pod względem instytucyj publicznych, strzegąc, aby te baranki niemieckie nie stały się czasem łupem wilków polskich. Więc tworzy dla kolonistów nowe gminy, najczęściej najzupełniej zbyteczne, wobec szczupłej liczby członków, buduje kościoły, zakłada nowe parafie, otwiera szkoły. Zdarzają się przytem niekiedy arcykomiczne nieporozumienia. Po długich zabiegach udało się znaleźć kolonistów na zaludnienie całej osady, wybudowano kościół, sprowadzono pastora, aliści — nikt do nowego kościoła nie chodzi. Okazało się, że sprowadzono sekciarzy, baptystów, którzy pastora luterańskiego uważają za sługę antychrysta i drwią sobie z komisyi i jej opieki kościelnej.

Jasnem jest, że i pod względem społecznym, a zwłaszcza narodowościowym, cel szlachetny został w ten sposób chybiony. Mogłyby kolonie niemieckie wywierać wpływ na otoczenie oczywiście tylko wtedy, gdyby miały możność komunikowania się z tem otoczeniem; ludzie jednak, których opiekuńcza komisya trzyma jak pod kloszem, którzy nie mają możności rozwinięcia żadnej inicyatywy, którzy, jeżeli taki stosunek potrwa dłużej, utracą wszelką zdolność stanowienia o sobie, nie mogą, rzecz prosta, stać się żywiołem, oddziaływającym w jakikolwiek sposób na ludność krajową.

Lecz i cel główny, jaki stawiał komisyi „wielki mąż stanu,“ wnet został spaczony. Jak widzieliśmy, nie mogło być mowy o tem, aby ów fundusz stumilionowy pozostawał w ciągłym obrocie. Kapitał uwięziono w ziemi, zużyto na melioracye, roztrwoniono na administracyę kosztowną, na pożyczki i wsparcia. To też wyczerpał on się już w r. 1898, i trzeba było uchwalić nowe 100 milionów, a obecnie i z tych zostały już tylko marne resztki, więc w roku 1902 sejm uchwala jeszcze 150 milionów na ten sam cel wzniosły. Lecz „wywłaszczenie szlachty polskiej“ niewielkie uczyniło postępy: w ostatnich czterech latach kupiono trzy razy więcej ziemi z rąk niemieckich, niż z polskich. Wywłaszcza zatem obecnie komisya daleko energiczniej Niemców, niż Polaków!

Taki niespodziewany wynik został spowodowany przedewszystkiem podwyższeniem cen ziemi, do jakiego przyczyniła się komisya. Rzecz jasna, że popyt na majątki ziemskie, który powstał wskutek operacyj komisyi, musiał wpłynąć natychmiast na podniesienie cen ziemi, zwłaszcza wobec warunków krajowych, wobec wiecznego braku kapitałów. Uchwalając prawo o kolonizacyi, liczono, że hektar ziemi będzie kosztował około 500—600 marek, i rzeczywiście w pierwszym roku płacono przeciętnie po 568 marek za hektar; lecz stopniowo ceny podnosiły się, i w ostatnich trzech latach hektar kosztował już przeszło 800 marek. Sprzedaż majątków w ręce komisyi stała się świetnym interesem, i wnet właściciele ziemscy Niemcy poczęli dobijać się, aby wywłaszczano ich na równi z Polakami, i żądaniu ich stało się zadość.

(C. d. n.)

*Dr. J. B. Marchlewski.*

# KRONIKA.

**Wiadomości społeczne.** Według danych statystycznych, miasto Petersburg liczyło z końcem roku zeszłego 1,489,571 mieszkańców.

— Ministeryum skarbu pozwoliło warszawskiemu zarządowi akcyzy na udzielanie urlopów dwutygodniowych, bez potrącania pensyi, wszystkim robotnikom stałym w zakładach monopolu wódczanego.

**Szkoły i wychowanie.** Uczniom, kończącym warszawską szkołę ogrodniczą, oraz tym, którzy zdali egzamin wstępny, przyznane zostały ulgi drugiego rzędu przy spełnianiu powinności wojskowej.

— Senat rządzący, rozpatrując skargę Żydów, zamieszkałych w okręgu naukowym kijowskim, na nieprzychylną decyzyę ministeryum oświaty w sprawie zwolnienia ich dzieci w szkołach od zajęć piśmiennych w soboty, postanowił: 1) że dzieci Żydów obowiązane są stosować się do porządku, wymaganego podziału zajęć szkolnych, a tylko wyjątkowo zwalniane być mogą od zajęć piśmiennych w soboty, jeżeli zwierzchność szkolna przyzna tę ulgę, z zapewnieniem prawidłowego biegu wykładów; 2) że Żydzi, niechcący stosować się do istniejących przepisów w zakładach naukowych, dzieci swoje kształcić mogą w specyalnych szkołach żydowskich, odpowiadających potrzebom ich wyznania i obrzędowi.

— Zarząd Akademii sztuk pięknych w W Petersburgu nadesłał zawiadomienie, iż w istniejącej przy tym zakładzie wyższej szkole sztuk pięknych zatrzymano dziewięć miejsc dla uczniów szkoły warszawskiej rysunkowej. Kandydaci przyjęci zostaną bez egzaminu, jedynie na podstawie przedstawienia szkoły.

— *Norddeutsche Allg. Ztng* potwierdza wiadomość że studentki z państwa rosyjskiego będą przyjmowane do uniwersytetów pruskich na tych samych warunkach, jak wszelkie inne słuchaczki zagraniczne. Uchwała ministeryalna zwraca tylko uwagę na to, aby świadectwa z ukończenia gimnazyów żeńskich w państwie rosyjskiem miały takie samo znaczenie, jak niemieckie patenty na nauczycielki.

— Zarząd okręgu naukowego polecił nauczycielom szkół niższych, ażeby przystąpili do gromadzenia różnych okazów, w celu utworzenia muzeów szkolnych.

— *Now. Wr.* donosi, iż ze względu na zamierzoną reformę uniwersytetów w państwie rosyjskim, delegowano za granicę kilka osob, które zwiedzić mają uniwersytety europejskie w celu zbadania praktykowanych w nich porządków naukowo-wychowawczych.

**Wiadomości naukowe.** Akademia Umiejętności w Krakowie ogłosiła konkurs im. Józefa Majera na następujący temat: „Zebrać i opracować dotychczasowe spostrzeżenia nad elementami magnetyzmu ziemskiego u nas, oraz dopełnić je, ile możności, spostrzeżeniami własnemi.“ Nagroda za najlepsze opracowanie wynosi 2,000 koron. Termin konkursu dnia 31-go grudnia 1905 r. Jednocześnie Akademia Umiejętności przedłużyła konkurs im. ks. Adama Jakubowskiego na następujące dwa temata. 1) Monografia wsi jakiejkolwiek na obszarze dawnej Polski w XIX stuleciu, przyczem pożądany jest wstęp historyczny. 2) Monografia jednego z opactw benedyktyńskich lub cysterskich w Wielkopolsce w epoce średniowiecznej. Nagroda 1,400 koron będzie rozdzielona na dwie, stosownie do objętości prac nagrodzonych. Termin konkursu d. 31 grudnia 1902 r. Prace nadsyłać należy w zwykłej formie konkursowej do Akademii Umiejętności. Wypłata nastąpi dopiero po ogłoszeniu drukiem dzieła uwieńczonego.

— P. T. Obalski, przyrodnik polski, wysłany został przez francuskie ministeryum oświaty na wyprawą naukową do Kanady.

— Dr. Garnault z Paryża, w celu sprawdzenia zaraźliwości gruźlicy zwierząt dla człowieka, powtórnie zastrzyknął sobie pod skórę lewego ramienia materyę gruźliczą z wołu.

**Z Poznańskiego.** *Gaz. Gdańska* donosi, że w Nowej-Cerkwi pod Peplinem policya zakazała sprzedawania w czasie odpustu polskich książek do nabożeństwa i obrazków z modlitwą.

— W Poznaniu zamierzono urządzić wystawę przemysłu polskiego.

**Ruch kobiecy.** Grono kobiet, pracujących w zawodzie handlowym, wystąpiło do ministeryum spraw wewnętrznych z podaniem o zatwierdzenie Stowarzyszenia pracownic handlowych.

— *Kuryer Warsz.* donosi, że w Krakowie od jesieni powstaje prywatne liceum żeńskie, zorganizowane na podstawie planu naukowego zakładów publicznych, przy pensyonacie wychowawczo-naukowym p. Heleny Kaplińskiej z Warszawy. Liceum to, przeznaczone dla panien, które mają zamiar zdawać egzamina do takichże szkół rządowych lub korzystać z wykładów uniwersyteckich, obejmuje sześć klas, podzielonych na trzy kursa: ludowy, licealny i uniwersytecki.

— W uniwersytecie w Padwie zdała egzamin na docenta anatomii panna Mantio, odznaczona już poprzednio na tej samej wszechnicy medalem złotym.

— Od dnia 4 do 9 sierpnia, na wystawie sztuki i rzemiosł w Paryżu odbędzie się kongres pracy kobiet.

**Literatura i prasa.** Pierwszą nagrodę na konkursie nowelistycznym *Ilustracyi polskiej* otrzymał Antoni Kopczyński z Warszawy za nowelę p. t. „Matka.“ Drugą przyznano pannie Maryi Zielewiczównie z Poznania, autorce „Panny Emilii;“ trzecią otrzymał p. Zygmunt Bartkiewicz z Warszawy za nowelę „Słabe serca.“

— Zjazd księgarzy w Moskwie postanowiła urządzić skład główny wydawnictw prowincyonalnych.

— Od października wychodzić będzie pod redakcyą adw. przys. Pawła Trzcińskiego pismo tygodniowe p. t. *Biblioteka dla młodzieży*.

— Rada księgarzy w Moskwie postanowił poczynić starania o wprowadzenie nauczenia pwszechnego i skrócenia terminu praw własności autorskiej do lat trzydziestu.

**Sprawy ekonomiczne.** *Pet. Wied.* donoszą: „Dnia 13 września r. b. otworzone będą w Petersburgu, Moskwie, Warszawie, Charkowie i Odesie oddziały filialnego rosyjsko-niemieckiego związku handlowego, istniejące już od lat kilku w Berlinie i działającego w myśl handlowego zespolenia Niemiec i Rosyi. Na otwarcie tych oddziałów nastąpiło zezwolenie ze strony ministeryum skarbu już w roku zeszłym, związek jednak nie posiadał dotychczas odpowiednio wykwalifikowanych ku podjęciu tej pracy funkcyonaryuszów. Oddziały rosyjskie związku będą podawały do publicznej wiadomości w języku rosyjskim wykazy z różnych gałęzi handlu w Niemczech, zorganizują konsultacye handlowe, których celem będzie dostarczanie kupcom rosyjskim nietylko wiadomości z zakresu prawodawstwa handlowego niemieckiego, lecz i różnych wskazówek, tudzież wogóle zaznajamianie z charakterem i wymaganiami niemieckiego handlu i konsumentów niemieckich. Z czasem przy oddziałach związku otworzone będą i biura komisowe.“

— Ministeryum skarbu projektuje, aby w guberniach, nieposiadających samorządu ziemskiego, wezwać Towarzystwa rolnicze do współdziałania kasom gminnym i innym, dostarczającym kredytu drobnego ludności wiejskiej.

**Zdrowie publiczne.** W Kairze szerzy się zatrważająco cholera. Umiera dziennie po kilkaset osób.

— W Charbinie od 3 do 23 lipca zachorowało na cholerę 377 Rosyan i 863 Chińczyków, zmarło zaś pierwszych 187, drugich 639.

— Cechy piekarzy, rzeźników i wędliniarzy warszawskich powzięły zamiar utworzenia posady wspólnego cechowego lekarza hygienisty, któryby orzekał o warunkach urządzenia pracowni, o wartości i dobroci produktów surowych i towaru wyrobionego, wreszcie badał warunki fizyczne kandydatów na uczniów w tych zawodach, które wymagają organizmów odpornych.

**Komunikacye.** Na okręcie włoskim „Carlo Alberto," płynącym z Kronsztadu do Kielu, robiono próby z telegrafem bez drutu. Porozumiewano się na przestrzeni dwóch tysięcy kilometrów, częścią na morzu częścią na lądzie.

— Rozpoczęto budowę kolei od Osowca do Zegrza, która połączy miasta Wiznę, Łomżę, Ostrołękę i Pułtusk.

**Katastrofy.** W zeszłym tygodniu niezwykła burza nawiedziła Kijów, czyniąc ogromne szkody. Zalane zostały, sklepy i sutereny domów, zniszczone bruki i chodniki. Stwierdzono przytem, że 20 osób stało się ofiarą powodzi.

— Przy ujściu Elby zatonął parowiec „Primus," który zetknął się z holownikiem „Hanza." Utonęło 109 osób, ocalało 94.

— Na stacyi Mało-Archangielsk, kolei Moskiewsko-Kurskiej, huragan zburzył zabudowania stacyjne i spowodował śmierć kilku ludzi.

— W Satory pod Wersalem, skutkiem nieostrożnego obchodzenia się z prochem podczas doświadczeń wojskowych, nastąpił wybuch, skutkiem którego zginęło kilku żołnierzy, a kilkunastu odniosło rany lub pozbawionych zostało wzroku.

— W Baltimore orkan zabił kilkunastu ludzi, zburzył kościół, oraz poczynił spustoszenia na kilka milionów dolarów.

— W Wiedniu oberwanie się chmury zrządziło wielkie szkody.

**Zmarli.** Aleksander Korwin Maternicki, inżenier-technolog, nauczyciel szkół technicznych w Warszawie.

— Dr. Karol Adolf Gerhardt, głośny lekarz i profesor uniwersytetu berlińskiego.




Redaktor i Wydawca A. Świętochowski.

Дозволено Цензурою, Варшава 19 Іюля 1902 г.

Warszawa. Druk K. Kowalewskiego, Mazowiecka 8.